Rok XIX. Kurytyba, dnia 8 Grudnia 1911. Nr. 48.

GAZETA POLSKA

Pismo tygodniowe bezpartyjne poświęcone sprawom polskim w Brazylii.

Adres dla listów zwyczajnych:
»Gazeta Polska«, Curityba-Paraná, Caixa postal »B«.
Adres dla przekazów pocztowych (vales postaes), listów poleconych (registrados) i pieniężnych:
»Gazeta Polska«, Rua Dr Muricy 143, Curityba-Paraná.

Redakcya mieści się przy ulicy Dr. Muricy Nr. 143
Redaktor i wydawca: F. DYBOWICZ.

Drobne ogłoszenia po 200 rs. za wiersz lub jego miejsce.
Ogłoszenia większe według umowy.
Numer pojedynczy kosztuje 200 rs.

Przedpłata wynosi:

Rocznie	8 milr.
Półrocznie	4 milr.
Dla Argentyny	7 pesów pap.
„ Ameryki Półn. i Kanady	3 dolary
„ Królestwa Polsk. i Rosyi	7 rubli
„ Austryi	16 koron
„ Państwa niemieckiego	14 marek

Prenumeratę zamiejscową przyjmują PP.

Bolesław Kłosowski	Ponta Grossa
Michał Nowacki	Nova Galicia
Jan Puchalski	Sao Matheus
Jan Szkleniarz	Prudentopolis
Adolf Schirl	» »

♣ ♣ ♣

W Argentynie: The Standard 152 Calle Maipu 152 Buenos Aires.

♣ ♣ ♣

W Ameryce Północnej: Ameryka-Echo 1140 Nebraska Ave. Toledo — Ohio.

♣ ♣ ♣

W Austryi. (Europa): G. Gebethner Co. 23 Rynek Główny, Kraków, Galicya.

O tem i owem ze starego świata.

Dobiega swego kresu rok ciężki, przepełniony ciosami spadłymi na nasze społeczeństwo, dotykającymi każdej gałęzi jego ustroju i pracy, zamyka się ogniwo złudzeń i rozczarowań, ogniwo jedno więcej, już i tak bodaj przydługiego łańcucha. Ba! żeby to powiedzieć można, że ze starym kalendarzowym rokiem i one troski ustąpią! Niestety, najśmielszy nawet szczęścia przepowiadacz, nie zdobędzie się na odwagę, na rok przyszły, odmianę na lepsze nam zawróżyć. Czemu? Bo spadłe i spadające jeszcze wciąż gromy, nie nauczyły nas niczego, nie wpłynęły na zmianę myśli, chęci i czynów, — nie potrzeba być więc wróżbitą, by przewidzieć, że popełniając wciąż te same błędy, do podobnego co wpierw dojść musimy rezultatu.

Czy naprzykład, zbrodnia Jasnogórska, uzdrawiająco wpłynie na tych, co nie z przekonania, z powołania, lecz dla „spokojnego chleba codziennego“ przestępują mury klasztorne? Oto tak długo **nie,** dopóki „zawodu“ nie połączymy z powołaniem. Bo wyobraźmy sobie n. p. lekarza, który odczuwa wstręt do czynności swego zawodu, który patrzeć nie może na cierpienie ludzkie i jego często wstrętne, objawy. Czy on może z pożytkiem dla wiedzy a korzyścią dla cierpiących, spełniać swój obowiązek? Oczywiście, że nie. To samo odnosi się do adwokata, rolnika, profesora, artysty lub rzemieślnika i tylu innych. Jakimże będzie kapłanem lub zakonnikiem jednostka, nie mająca dość siły, by wznieść swego ducha na wyżyny najwznioślejszego ze wszystkich posłannictw. Jeżeli ten nieszczęśliwiec ma tylko zmysłowe i materyalne na oku cele, do nich przedewszystkiem przywiązuje całą wagę i dążność swego istnienia — czy taki może godnie spełnić obowiązki swego stanu? Aby innym módz nieść światło wiary i jej pociechę, należy samemu gardzić ułudnemi ponętami, wznieść ducha nad szarą nędzę codziennych potrzeb, należy ukochać wymagania duszy — inaczej, stanie się wcześniej czy później, podobnym Macochowi. Kto nie pokocha swego zawodu, nie będzie uważał go za powołanie, wcześniej czy później, stanie się nędznym sprzedawczykiem. W czyjej duszy nie zajaśnieje światło, czyj wzrok nie dosięgnie tej wyżyny, gdzie na granicie stałemi wykuto zgłoskami: **„poświęcenie“** — ten lepiej niech nie przywdziewa sukni zakonnej, ten niech nie przyjmuje obowiązków zawodowych. Ach! bodaj!

Czy sekta t. zw. Maryawitów, jej jawne rządowi rosyjskiemu schlebianie, pobieranie pod tą czy ową formą, rubli — otworzyła oczy nie ufnym. że tu nie o oczyszczenie kościoła i wiary, lecz o rozbicie jednolitego w Polsce Kościoła chodzi! Czy dali się przekonać, że właściwym opiekunem i stróżem wiary naszej to Rzym, a nie pani Kozłowska w Płocku?

Czy rabunki popełniane przez uczniów szkół wyższych i niższych, czy mnożące się odgrażania tychże śmiercią przeciw profesorom za złe świadectwa otrzymane a za służenie wystawione, — czy szerząca się zaraza samobójstwa wśród młodzieży tak męskiej jak żeńskiej — czy to wszystko otworzy oczy rodzicom i opiekunom, że przecież czas zmienić system wychowania, że czas wzbronić im wstępu do lokali publicznych i przedstawień kabaretowych i kinematograficznych, których treść rozpusta i zbrodnia!

Jakoś, ze wszystkiego sądząc nie zanosi się na to. Młodzi rozumu przybrać nie chcą, a starzy go utracili! Szał opanował wszystkich, epidemia rzuciła się na mózgi, stwarza w nich gorączkę, nędzę czynu, a równocześnie wszelkie poczucie sprawiedliwości, moc rozwagi paraliżuje, logikę zapoznaje, kładąc swój interes osobisty, bezwzględnie na pierwszem miejscu. Ta epidemia mózgowa, objęła pojedyńcze jednostki, stowarzyszenia i związki, rządy, całe narody.

I jak tu spodziewać się lepszej przyszłości?

Przebiegając myślą kończący się rok, odnośnie tego co nas bliżej dotyczy, przepełnia się serce żalem w obawie przyszłości. Gdy upadają i zanikają zasady wiary, za tem też uczciwość i moralność w życiu prywatnem, i publiczne życie społeczeństwa zdrowem, działalność jego dodatnią być nie może. Smutny tego dowód mamy i u nas w Galicyi.

Gdy rozbrzmiało hasło „uświadamiania mas“ napływowe elementa rzuciły się do akcyi przeczuwając, że na tem polu wiele dla siebie zarobić mogą, materyalnie jedni, ambicyi wybujałej dogodzić drudzy. Uświadamiano więc chłopa rolnika i chłopa komornika, uświadamiano na modłę socjalistyczną robotnika warsztatowego i dziennego najemnika. Wreszcie rozmachawszy się w uświadamianiu, wzięto się do młodzieży i dzieci płci obojga, tłómacząc bajkę o bocianie znoszącym dzieci rodzicom, tłómacząc czemu zawdzięczają, że światło dzienne oglądają“.

Powstał wreszcie t. zw. parlament ludowy z powszechnego prawa głosowania.

A więc radość wielka, — masy ludu sądziły, że pobór do wojska ustanie, inni, że podatki będą zniesione a przynajmniej o połowę mniejsze, bo wszak jedno i drugie ustanawiali dotychczas „panowie„ i „burżuje kamieniczniki“. Nie będzie więc wojska i podatków, a może... może parlament uchwali zniesienie większej własności ziemskiej, grunta rozdzieli a fabryki odda robotnikom!

Nie dziwno więc, że z ciekawością oczekiwano uchwał pierwszego posiedzenia pierwszego w Austryi parlamentu ludowego. Nadeszła ona wreszcie i brzmiała: uchwałą parlamentu, podnosi się posłom dyety poselskie, — uchwała druga: posłowie pobierają dyety swoje i podczas odroczenia parlamentarnych posiedzeń!!

Więc nie chodziło przedstawicielom ludu o szkoły, drogi, sprawy sanitarne, regulacye rzek zabezpieczające kraj przed klęskami powodzi, nie chodziło o zapomogi głodowe i rolne i t. d. i t. d. lecz wyłącznie chodziło im o siebie, o posłów. Tą uchwałą wystawili sobie „uświadamiacze“ właściwe świadectwo z jakiej szkoły pochodzą, i czyj interes **tacy jak oni** mają zawsze na względzie.

Powszechne prawo głosowania. jak na teraz, zawiodło, nie spowodowało bowiem niestety zmiany na lepsze w smutnych stosunkach parlamentarnych austryackich. Narodowe i partykularne waśnie przemagają interes państwa. Podobnie jak nieszczęsne w Polsce „liberum veto“ mogło nie dopuścić do najzbawienniejszych uchwał, tak w Austryi dzisiaj, wystarczy kilku warchołów by zatamowali cały bieg obrad. Mniejszość rządzi większością, a fałszywe pojęcie wolności, wzbrania użycia odpowiednich środków. Niemiec chce gnębić wszystkie inne, w skład monarchii wchodzące ludy. Czesi widzą tylko swój interes i ten chcą narzucić wszystkim. O partyi włoskiej, to lepiej i nie mówić. Południowi słowianie, nie wyrobieni politycznie, choć uczciwi, rzucają się na wsze strony, nie zdecydowani gdzie sojusznika w pracy politycznej szukać To też rząd tylko na „Koło“ polskie liczyć może, gdy monarchia w niebezpieczeństwie. Dziwić może, dla czego w takich wypadkach „Koło“ rząd podtrzymuje — odpowiedź prosta: przez wdzięczność sędziwemu monarsze, że on zaufał Polakom, że pozostawił im narodowy język a narodowość ich i przeszłość z nią złączoną, szanować rozkazał. —

O ile zaś „Koło w Wiedniu zwarcie występować musi wobec licznych swych wrogów i dla wzbudzenia poszanowania dla swej dojrzałości politycznej w zagranicy — o tyle znów u siebie w domu, tj. w Sejmie we Lwowie, sprychy tego Koła rozlatują się, i każde stronnictwo, za jednę z tych sprych chwyta, nie bacząc, że bez nich obręcz ciężaru nie zniesie i wcześniej czy później, połamać się musi.

Największą przeszkodą owocnej pracy sejmu, to sprawa rusińska. Nic tu nie pomogą piękne hasła o równości ludów i praw i obowiązków. Tam bowiem, gdzie zła wiara jest współczynnikiem, tam do zgody nigdy nie dojdzie, — a niestety nie ma się do czynienia z ludem rusińskim, lecz z ich przedstawicielami... wszak podobno w mętnej wodzie, najłatwiej tłustą rybą się da złowić..

I powszechne prawo głoswania, zdolnych nie stworzy — musi ich życie, szkoła, chęć wiedzy i pracy, **dobry przykład** wyrobić. Brak tęgich, uczciwych działaczy uczuwać się daje wielki, i to w każdej dziedzinie, gdy jednostka wystąpić musi samoistnie, lub objąć kierunek i daną sprawę przeprowadzić na pożytek publiczny z dobrem interesu narodowego. Przychowku nie ma, a starzy, albo zniechęceni cofają się w rodzinne zacisze, lub ustępują już z tego świata, powołani wyższym a nie odwołalnym wyrokiem.

I teraz znowu jeden z takich opuścił szranki bojowe, by stanąć przed sądem Boskim, to ks. Stanisław Stojałowski.

*

Trudno znaleść wśród współczesnych, człowieka podobnej pracy, takiego zaparcia się siebie, tyle dobrej woli w służbie Bożej i bliźniej — a nieszczęśliwego z powodu zbłądzeń z dróg właściwych, więc marnowania wielkich swych talentów — jakim był ks. Stanisław Stojałowski.

Ażeby zmarłego księdza posła i działacza ludowego, bez stronnie osądzić, trzeba znać dokładnie jego myśl przewodnią i zewnętrzne okoliczności, z któremi walczyć musiał, czy to politycznej, czy osobistej były one natury które na niego wpływały, a on wrażliwie im się poddawał.

Właściwy sąd o nim przypadnie historyi Galicyi, my bowiem zawsze z partyjnego stanowiska nań zapatrywać sie będziemy, a brał on przecież od lat czterdziestu, w życiu publicznem, najżywszy udział.

X. Stojałowski, był bezwarunkowo człowiekiem niezwykłym, przez naturę bogato uposażonym. Miał umysł wielki i subtelny, niewyczerpaną energię, wymowę przekonywującą, nie często spotykaną, wreszcie temperament południowca. Los wszakże traktował ks. Stojałowskiego jakby macocha pasierba, i stał się

CONAN DOYLE.

CZARNY DOKTÓR.

(Dokończenie.)

Brat mój we własnej osobie zjawił się pewnego wieczora, bardzo prędko w ślad za swoim listem. Siedziałem wtedy w gabinecie moim, już po rozejściu się służby. Nagle usłyszałem kroki na ścieżce za oknem i twarz jego spojrzała na mnie przez szybę. Nie nosił zarostu, podobnie, jak ja, a podobieństwo, pomiędzy nami pozostało tak wybitnie, że przez chwilę myślałem, iż patrzę na własny obraz odbity w cieniu. Na oku miał ciemną przepaskę, ale rysy nasze były te same. Patrząc na mnie uśmiechnął się sarkastycznie; od dzieciństwa właściwym mu był ten uśmiech. Po tym uśmiechu poznałem tego brata, który mnie z kraju rodzinnego wygnał i wstydem okrył szanowane imię. Podszedłem do drzwi i wpuściłem go. Mogło być wtedy około 10-tej.

Zaledwie blask lampy oświecił mi jego postać, poznałem odrazu, że źle się z nim dzieje. Pieszo przyszedł z Liverpol'u, zmęczony był i chory. Uderzył mnie wyraz jego twarzy. Jako lekarz, poznałem od pierwszego spojrzenia, że jakaś poważna wewnętrzna choroba go toczy. Pił także, i miał obrażenia na twarzy, odniesione w bójce z żeglarzami osłaniając podbite oko, nosił przepaskę, którą zdjął, wchodząc do pokoju. Ubrany był w wytartą kurtkę i flanelową koszulę, na nogach miał dziurawe buty.

Ta nędza napawała go tem większą mściwością względem mnie. Nienawiść jego była jakąś nienawiścią szaleńca. Wedle niego, ja tarzałem się w złocie tu w Anglii, podczas gdy on głodem przymierał na drugiej półkuli świata.

Nie potrafiłbym tu powtórzyć tych groźb i obelg, jakiemi mnie obsypał. Mam wrażenie, że ciężkie koleje i rozpustne życie rozstroiły jego umysł. Jak dziki zwierz krążył po pokoju, żądając trunkn, domagając się pieniędzy, i to wstrętnemi, grubiańskiemi słowy. Popędliwy człowiek jestem, ale Bogu dziękuję, że powiedzieć to mogę, nie straciłem panowania nad sobą, nie podniosłem ręki na brata. Jego mój spokój drażnił tem więcej. Szalał, klął, z pięściami przyskakiwał mi do twarzy, aż nagle okropny kurcz przebiegł mu po twarzy, ręce podniósł do boku i padł u moich nóg, jak gromem rażony. Podniosłem go i ułożyłem na kanapie; nie odpowiadał na moje wołanie, ręka, którą chwyciłem, zimna była i wilgotna. Chore serce bić przestało. Zabiła go własna gwałtowność.

Długo siedziałem, jak we śnie jakim strasznym pogrążony, zapatrzony w trupa brata. Ocknąłem się słysząc stukanie Mrs. Wood, którą krzyk konającego przestraszył. Kazałem jej iść spać. Wkrótce potem pacyent jakiś zapukał do drwi poczekalni; nie odpowiedziałem i ten ktoś poszedł sobie. Gdym tak siedział, myśląc, czy nie myśląc, sam tego nie wiem, wytwarzał się stopniowo, powoli, plan w mojej głowie — w ten automatyczny sposób, w jaki nieraz rodzą się plany Powstając z krzesła miałem już ułożone wszelkie dalsze kroki nie mając świadomości, bym nie myślał. Jak gdyby instynkt jakiś pchał mnie nieprzeparcie w jednym kierunku postępowania.

Od czasu zmiany, zaszłej w osobistych moich sprawach, zniechęciłem się do Biskop,s Crossing. Nadzieje przyszłości zniweczone; padłem ofiarą niesprawiedliwych sądów; źle się ze mną obeszła osoba, na której współczucie liczyłem. To prawda, że wraz ze śmiercią brata znikało niebezpieczeństwo skandalu; ale wciąż jesze bolała mnie przeszłość, czułem, że to, co było, już nigdy nie wróci. Być może, że było to przeczuleniem z mej strony, być może, że nie dość byłem zrozumiały dla innych, jakkolwiekbądź taki był stan moich uczuć. Za wszelką cenę pragnąłem uciec z Biskop,s Crossing, uciec od wszystkiego i od wszystkich... A tu otwierała się sposobność niespodziewana, sposobność zerwania na zawsze z przeszłością.

Oto leżał ten umarły, tak do mnie podobny, że z wyjątkiem pewnej obrzmiałości i zgrubienia rysów, różnicy między nim a mną nie było. Nikt nie wiedział, że przyszedł, nikt szukać jego nie będzie. Wystarczy zamienić ubranie, a Dr. Alojzy Lana leżeć będzie martwy w swoim gabinecie i koniec będzie z nieszczęsnym człowiekiem, koniec ze złamanem życiem...

Miałem u siebie sporą gotówkę: tę mogłem zabrać ze sobą i przy jej pomocy gdzieś w innym kraju zacząć nowe życie. Przebrany w ubranie brata mogłem nocą niepostrzeżony dostać się do Liverpoolu, a z tego wielkiego portowego miasta łatwo wydostać się w świat.

W tem rozbiciu wszelkich moich nadziei, najskromniejsza egzystencya w miejscu nieznanem milszą mi się wydawała, niż pełna powodzenia praktyka w Biskop's Crossing, gdzie każdej chwili oko w oko spotkać się mogłem z tymi, których najgoręciej zapomnieć pragnąłem.

To też postanowiłem spełnić tę zmianę. I uczyniłem to. Nie wchodzę w szczegóły, tak przykre niestety. Dosyć, że w godzinę później brat mój leżał przebrany w rzeczy moje aż do ostatniego szczegółu, podczas gdy ja wymykałem się drzwiami od poczekalni i boczną ścieżką wykradałem się w pola, puszczając się w drogę do Liverpoolu. Przybyłem tam tej samej nocy. Z domu zabrałem tylko portfel z pieniędzmi i pewną fotografię, zapominając w pośpiechu o przepasce, którą brat mój oko zasłaniał.

Żaglowiec wypływał tegoż dnia z Liverpoolu do Corunny; kupiłem bilet przejazdu, w nadziei, że w podróży będę miał czas odzyskać równowagę i rozważyć przyszłość. Nim wszakże wyjechałem odstąpiłem w pewnej mierze od pierwotnego postanowienia. Wspomnia

przyczyną, że nie danem mu było zajęcie przewodniego stanowiska w kraju, pomimo, że umie patrzeć trzeźwo i bystro w przyszłość, że posiadał spryt organizacyjny, że był pracowitym jak może nikt drugi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Przegląd Polityczny

Wojna włosko-turecka

Położenia Włochów pod Trypolisem nie można uważać za pomyślne.

Pozycye tureckie rozłożone są w miejscowości górzystej, silnie ufortyfikowanej. W mieście rosną niesłychanie ceny artykułów spożywczych, mnożą się też przypadki cholery. Okazało się, że konie są tu nie do użycia, ponieważ zapadają przy marszu głęboko w piasek. Cały prowiant dla wojska włoskiego musi być sprowadzany z Europy. Słowem, Włosi napotykają na coraz większe trudności.

Coraz otwarciej wyrażana groźba zbrojnego wystąpienia na morzu Egejskiem, jeżeli Turcya nie zgodzi się na formalną rezygnacyę ze swoich praw do prowincyi afrykańskiej, świadczy o pessymistycznym zwrocie w zapatrywaniach nawet kół rządzących włoskich na widoki zbrojnej okupacyi. Włochy ogłosiły z góry okupacyę Trypolisu jako fakt postanowiony, a Turcya nie uczyniła nic, aby temu przeszkodzić. Wystarczyłoby więc zamienić okupacyę na fakt dokonany, aby stawić Turcyę wobec konieczności pogodzenia się z nim. Turcya przeszkodzić zdobyciu swojej prowincyi nie może, ale nie może też zrezygnować z niej i odstąpić jej przeciwnikowi, póki ona sama swemi własnemi siłami się broni. Trzeba stłumić ten opór, gdy chce się pozyskać prawo powołania się na „istniejący stan rzeczy". Tymczasem widocznie w Rzymie, wobec siły i energii, wykazanej przez Turków pod Benghazi, już wytworzyło się uczucie, ze faktyczna okupacya może przewlec się na lat kilka. Inaczej trudno wytłumaczyć nagły zwrot, który pomimo zupełnej bierności Turcyi urzędowej wobec wyprawy do Trypolisu, ujawnia się w zapowiedzi ponowienia akcyi morskiej na wybrzeżach tureckich.

Okrucieństwa włoskie w Trypolisie.

Trzej korespondenci wojenni angielscy ogłaszają pod przysięgą, że Włosi dopuszczają się w Trypolisie niesłychanych okrucieństw. Korespondenci „Berl. Loc. Anz." i „New York Heralda" w Trypolisie są tak oburzeni okrutnym sposobem prowadzenia wojny przez Włochów, że zażądali od komendanta włoskiego, aby pozwolił im odjechać, ponieważ dalej absolutnie nie chcą przypatrywać się okrucieństwom, popełnianym przez Włochów.

„W ciągu 4 dni Włosi w Trypolisie i pod Trypolisem mordowali ludność arabską i to nietylko mężczyzn, ale nawet kobiety i dzieci.

BERLIN. Aneksya Trypolitanii jest w tutejszych kołach politycznych wyśmiewana. Wogóle termin ogłoszenia edyktu aneksyjnego wybrano nieszczęśliwie, gdyż dotychczas Włochy nie mogą pochwalić się należytym sukcesem w Afryce, a twierdzenie, że Turcy nie stawią oporu jest wprost śmieszne.

Tajemnice Trypolisu.

Niejaki p. A. H. Sowerbutts, kierownik pewnej firmy handlowej w Anglii, ma być pierwszym Anglikiem, który wrócił do swego kraju z Trypolisu po zebraniu tam naocznych spostrzeżeń i zdjęć kinematograficznych. Opowiada teraz w dzienniku „Daily News", że tak surową i ścisłą jest włoska cenzura, iż, skoro tylko udało mu się poczynić kinematograficzne zdjęcia, uciekł natychmiast drogą przygotowaną na terytoryum tunetańskie, stamtąd pożeglował własnym statkiem na Maltę. Wszyscy specyalni korespondenci w Trypolisie musieli zobowiązać się nie wysyłać żadnych wiadomości do swych dzienników bez aprobaty włoskizh władz.

„Zaszło wiele rzeczy — opowiada p. S. — o jakich świat nie wie. Nie wie n. p. o fatalnej pomyłce Włochów, którzy zabili dwie arabskie niewiasty. Tamtejszych kobiet prawie niepodobna rozpoznać po ubraniu od mężczyzn. To jedno tylko je odróżnia, że osłaniają twarze. Otóż jednego wieczora straż włoska zaszła drogę kilku kobietom, zdążającym do miasta. Arabki, nie odzywając się, zaczęły uciekać, straż dała strzały i dwie kobiety padły trupem. Wzburzenie wśród Arabów nazajutrz było nieopisane. Według zupełnie pewnych wiadomości, jakie mimo zabiegów władz przedostały się do miasta, arabscy szeikowie zaprzysięgli zemstę. Włosi naturalnie wysłali do szeików deputacyę z przeproszeniem za fatalną pomyłkę i zarządzili, co tylko mogli, aby wieść o niej nie rozeszła się. Przedewszystkiem zaś 12 b. m. zwołali wszystkich korespondentów i przykazali im surowo, ażeby ani słowem nie wspomnieli o wypadku."

Kiedy p. S. gotował się do ucieczki z Trypolisu, tureckie oddziały stały o 5 mil ang. za miastem, na pobrzeżu pustyni i czyniły tylko nocne na miasto napady. Korespondentom nie wolno pod żadnym warunkiem towarzyszyć wojskom włoskim, wszystkich więc wiadomości o przebiegu starć dostarczają sami włoscy oficerowie. Ci mówią, że poprzestaną na okupacyi miasta; Turków, dopóki oni nie biorą się do akcyi zaczepnej, mają zostawić w spokoju. Ale ogromna ilość ściąganych zapasów wojennych wskazuje na plan znacznie większy. Włosi sprowadzają tysiące mułów i koni, transport amunicyi za to odbywa się wśród coraz większych trudności. Wody jest dotkliwy brak.

W drodze do Afryki przez Włochy widział p. S. wszędzie płomienną gorączkę wojenną. „Zapał był nadzwyczajny. Teraz, kiedym wracał, zauważyłem wielką różnicę. Nabrałem przekonania, że Włochom już się ta wojna zaczyna uprzykrzać, mają jej dość — tak jak nam było dość pod koniec wojny boerskiej."

Rewolucya w Chinach.

Każdy telegram z Chin potwierdza, że dni dynastji mandżurskiej są policzone. Dynastja straciła w Chinach ostatnie sympatje. Znaczna część dwudziestu dywizyi, które były w drodze do Hankou, aby się połączyć z armją generała Inczanga, zawróciła i jest obecnie pod Fengtei, o pięć mil tylko od Pekinu. Żołnierze ci idą pomścić śmierć generała Wu.

Zamordowanie tego najzdolniejszego i najpopularniejszego przywódcy ligi wojskowej przez żołnierzy Mandżurów, okazało się ciężkim ciosem dla dynastyi. Cała armia północna zaprzysięgła żemstę Mandżurom; wszelkie rozważania polityczne utonęły w nienawiści rasowej, przywódcy wojska bowiem są przekonani, że morderstwa dokonano na zamówienie z Pekinu. Przed trzema tygodniami generał Wu wysłał do regenta telegram, w którym żądał surowego ukarania ministra wojny, Inczanga i oficerów sztabu głównego za rzeź w Hankou. W kilka godzin potem generał już nie żył. Stwierdzono, że żołnierze, którzy go zabili, należą do gwardji cesarskiej.

Na wiadomość o śmierci generała komisya zgromadzenia narodowego zawiesiła obrady, a wielu jej członków uciekło z Pekinu, okazało się bowiem, że Mandżurowie zorganizowali spisek, mający na celu wymordowanie wszystkich wybitniejszych działaczów narodowych chińskich.

Jak zaznacza „Times", zmienił się ton prasy pekińskiej. Niektóre pisma stały się jawnie rewolucyjne, inne napadają na Juanszikaja. Coraz więcej uznania znajduje myśl, aby skonfiskować posiadłości książąt mandżurskich i pokryć z tego źródła szkody wyrządzone w Hankou.

W Pekinie obawiają się wciąż rzezi. Nastrój zarówno wśród Chińczyków, jak i wśród Mandżurów, jest bardzo podniecony. Podpalono kilka budynków rządowych w Pekinie. Prawdopodobnie dokonali tego rewolucjoniści.

Wszystkie koleje, prowadzące do Pekinu, z wyjątkiem linji do Kolganu, są w rękach rewolucyonistów. Europejscy urzędnicy kolei wracają do Pekinu, uważają bowiem za bezcelowe pełnić dalej służbę. Dwór jeszcze nie opuścił Pekinu, z dnia na dzień jednak spodziewają się jego ucieczki.

Poczyniono już jednak do tej ucieczki przygotowania i wozy z dobytkiem cesarskim ciągną już z Pekinu na północ. Zapewniają, że stary pałac w Tehol oddawna już jest przygotowywany na przyjęcie rodziny cesarskiej.

Kreta i zbrojenia greckie.

Z Krety i Aten nadchodzi wiadomość, że nowo utworzony rząd kreteński został zaprzysiężony na imię króla greckiego. Kreta uważa się obecnie za część składową państwa greckiego a tylko chwilowo nie wyśle deputowanych do zgromadzenia narodowego w Atenach.

Rząd grecki wobec ewentualnych zawikłań wojennych z Turcyą przygotowuje pomnożenie floty, modernizuje kosztem 5,000.000 franków dwa statki wojenne starszego typu i chce zakupić drugi dreadnought.

Traktat marokkański.

Nakoniec! Po długich miesiącach rokowań w ciągu których niejednokrotnie zdawało się już, że nawiązane nici ulegną starganiu, przypieczętowana została wreszcie ugoda francusko-niemiecka w sprawie marokkańskiej. Obie strony rzeczywiście zadowolone być z niej mogą, obie bowiem odnoszą niemałe korzyści

„Agencya Havasa dowiaduje się z Londynu ze źródła specyalnego, ż w ugodzie francusko niemieckiej o Marokku przyznane jest Francyi prawo obsadznnia Marokka swem wojskiem. Niemcy obejmują zobowiązanie nie paraliżować działania Francyi około zaprowadzenia koniecznych reform wojskowych, administracyjnych, finansowych i gospodarczych. Agenci dyplomatyczni i konsularni Francyi zastępować będą rząd szeryfa za granicą. Niemcy zgodziły się dalej na sądownictwo francuskie, które ma wejść w życie zamiast sądownictwa konsularnego. Dewizą nowego porządku rzeczy w Marokku będzie równouprawnienie gospodarcze i handlowe. — Wykluczone będą wszelkie różnice w opłatach cła, podatków, należytości, oraz jakiejkolwiek różnicy w obchodzeniu się z poddanymi mocarstw, które podpisały ugodę. Francya i Niemcy obowiązują się popierać wzajemnie, celem uzyskania u mocarstw, które podpisały układ w Algesiras, przyłączenia się do obecnej umowy.

W zamian, jak donoszą z Berlina, Francya przyznaje Niemcom zupełną swobodę ekonomiczną w Marokku, zobowiązuje się w szczególności nie pobierać ceł wywozowych od produkowanych w Marokku kruszców i Minerałów; Niemcy otrzymują dalej mężów zaufania w prezydyum i w dyrekcyi Banku marokkańskiego; niemieckim przemysłowcom w Marokku przysługuje prawo budowania małych kolei od swoich fabryk do głównych linji kolejowych Spory pomiędzy Francuzami a Niemcami rozsądzać będzie sąd rozjemczy, złożony z konsulów obu państw i jednego urzędnika marokkańsdiego.

Terytorya, co do których następuje zamiana między temi mocarstwami, są to obszary nad rzekami Ubangi i Lugony, nie obejmują zaś prowincyi Togo. Francyi przysługiwać będzie prawo zbudowania kolei przez niemieckie obszary.

„Biuro Wolfa" tak streszcza postanowienia traktatu: Rząd francuski zobowiązuje się strzedz w Marokku równouprawnienia wszystkich narodów na polu gospodarczem i starać się o przeprowadzenie zasady otwartych wrót. Niemcy oświadczają natomiast, że nie mają politycznego interesu w Marokku i godzą się na militarną okupacyę Marokka przez Francyę, gdyby to okazało się konieczne. Umowa poręcza wszelką swobodę handlu niemieckiego w Marokku.

Charakterystycznem wysoce zjawiskiem jest okoliczność, że podpisanie traktatu tej treści dało powód do wybuchu ostrego przesilenia w niemieckim urzędzie kolonialnym.

Radca stanu Lindequist i tajny radca Dankelmann podali się do dymisyi. Tłumaczą to wielkiem niezadowoleniem, jakie w urzędzie kolonialnym wywołał zawarty traktat.

Amerykańska Liga opieki nad wychodźcami.

Przybyła do Lwowa Miss Grace Abbot, dyrektorka stowarzyszenia „The Immigrants' Protective League", założonego przed czterema laty a mającego główną siedzibę swoją w Chicago. Prezesem ligi jest senator M. Cormick.

Liga postawiła sobie zadanie chronienia biednych i ciemnych emigrantów europejskich od wyzysku w Ameryce przez rozmaitego rodzaju agentów i pośredników. Spełnia je, utrzymując ścisłe stosunki z wybitnemi organizacyami odnośnych narodowości w Ameryce i wysyłając od czasu do czasu do Europy swoich urzędników, ktorzy w danym kraju osobiście badają warunki warstw wychodźczych ekonomiczne, oświatowe, moralne, rodzaje ich pracy i uzdolnienia.

Miss Abbott, która co dopiero stanęła we Lwowie, skierowana tu przez Związek Narodowy Polski i przez Zjednoczenie rzymsko katolickie — ciała, które środkują w sobie życie i zabiegi całej amerykańskiej Polonii — przywiozła nadto polecenia amerykańskich władz politycznych do ambasady wiedeńskiej, przez nią zaś pośrednio do władz krajowych galicyjskich. Ma ona, prócz Galicyi, zwiedzić także Węgry, Czechy i — o ile czas pozwoli Grecyę.

Młoda, sympatycznej powierzchowności, prócz własnego języka, znająca słabo niemiecki, dyrektorka Ligi okazuje w swej pracy dużo zapału. Przedewszystkiem usuwa wszelkie podejrzenia Ligi o chęć ściągania wychodźców do Ameryki, a opowiada o opłakanych warunkach, w jakich wychodźcy dostają się w kleszcze bezlitośnego wyzysku.

— Specyalne pociągi emigracyjne — powiedziała jednemu z członków naszej redakcyi — przybywają do Chicago w nocy. Bywa ich zwykle po pięć. — Ludziska wychodzą z wagonów — młodzi i starzy, kobiety, dziewczęta, dzieci. – Jedni zagubili adresy, pod którymi mieli znaleźć krewnych, czy znajomych; inni posiadają adresy przedawnione, lub tak napisane, że niczego z nich niepodobna wyrozumieć. Na wychodźców wyczekuje przy każdym pociągu cała banda najrozmaitszych agentów i agentek, rzekomych lub rzeczywistych pośredników pracy — ale pracy po największej części, do której najtrudniej znaleźć robotnika, uwarunkowanej jak najgorszymi warunkami hygieny i zarobku.

Wiemy ze słynnej powieści Uptona Sinclaira („The Jungle") o wprost piekielnym niewolnictwie Polaków i Litwinów, zajętych w chicagoskich rzeźniach i masarniach („Stockyards") Pisma polskie streściły również swego czasu obraz niewysłowionej nędzy naszych rodaków, zapędzonych do fabryk i do kopalni pensylwańskich — obraz, roztoczony piórem amerykańskiego publicysty w tygodniku „Outlook", organie Teodora Roosevelta. Mniej wiadomości mieliśmy o tym wyzysku niemoralnym, którego ofiary są masowo wywożone jako żywy towar do Kalifornji i Stanów południowych, wreszcie do południowej Ameryki.

Liga opieki przeciwdziała według sił tym stosunkom. Do każdego pociągu w Chicago i w miastach, gdzie ma swoje organizacje, stają delagaci Ligi, mężczyźni i kobiety — i podobnie, jak to w kraju czyni Związek polskich niewiast przez specyalną organizacyę i utrzymywanie przytułku, biorą pod doraźną opiekę te osoby, które jej widocznie wymagają. Na-

---

łem, że jest przecież jedna osoba na świecie, której nie chciałbym przysporzyć ani godziny smutku. Onaby mnie opłakiwała w sercu, choć bliscy jej zawinili porywczym sądem i brakiem współczucia.

Ona rozumiała, ona oceniała motywy postępowania mojego — i choć potępiała mnie jej rodzina, ona jedna o mnie nie zapomni. To też napisałem do niej pod pieczęcią tajemnicy, chcąc jej oszczędzić bezpodstawnego smutku Jeżeli pod naciskiem okoliczności złamała obecnie tę pieczęć, nie tylko przebaczam, ale najszczerzej pochwalam.

Wczoraj wieczorem dopiero wróciłem do Anglii; przez cały ten czas nic o tem nie wiedziałem, że taką sensacyę sprawiła moja śmierć, ani że Mr. Artur Morton padł ofiarą podejrzeń. Późnym wieczorem dopiero kupiwszy wieczorne wydanie gazety, przeczytałem sprawozdanie z wczorajszego dnia rozprawy i oto przybyłem tu dzisiaj rano ekspresem, by złożyć świadectwo prawdzie!

Tak brzmiało zeznanie doktora Alojzego Lana. Zakończyło ono naturalnie rozpoczęty proces. Oskarżyciel cofnął oskarżenie. Późniejsze dochodzenie stwierdziło jeszcze pewien szczegół opowieści doktora. Odszukano mianowicie statek, na którym Ernest Lana przypłynął z Argentyny; a lekarz okrętowy zaświadczył, że pasażer ten istotnie uskarżał się na chorobę serca w czasie podróży i że zdradzał symptomy, które śmierć taką, jakiej uległ, wróżyły.

Dr. Alojzy Lana zaś powrócił do Biskop's Crossing, które z taką rozpaczą niedawno porzucał; niebawem też nastąpiła zupełna zgoda i naprawa stosunków pomiędzy nim a młodym dziedzicem, który z żalem uznał, że nie docenił i nie rozumiał delikatnych względów, dla których doktór dobrowolnie szczęście swe odsunął. Ze i inny jeszcze stosunek naprawionym został, o tem świadczyć może notatka, na widocznem miejscu w Morning Post umieszczona:

„Dnia 19 sierpnia rb. w kościele parafialnym w Biskop's Crossing Rep. Stephen Johnson pobłogosławił związek małżeński pomiędzy Drem Alojzym Ksawerym Lana, synem śp. Don Alfreda Lana, ministra spraw zewnętrznych Rzeczypospolitej Argentyńskiej, a Franciszką Morton, jedyną córką śp. Jakóba Morton, J. P. z Leigh Hall, Biskop's Crossing w hrabstwie Lancaster".

* KOT BRAZYLIJSKI.

Niewesołym jest los młodego chłopaka, który ma kosztowne upodobania, wielkie nadzieje, arystokratyczne stosunki, a niema pieniędzy w kieszeni, ani chlebodajnego zawodu. Faktem jest, że ojciec mój, dobry, pogodny, wesoły, łatwo życie biorący człowiek, takie pokładał zaufanie w bogactwach i w hojności starszego swego brata, starego kawalera, lorda Southerton, że na pewno liczył na to, iż ja, syn jego jedyny, nigdy sam na siebie pracować nie będę zmuszony. Wyobrażał sobie, że jeśli nie znajdzie się dla mnie jaki wakans w administracyi wielkich dóbr majorackich, to w każdym razie nie zabraknie jakiegoś poczesnego stanowiska w służbie dyplomatycznej, tej rezerwie dla mniej zamożnych członków uprzywilejowanej klasy.

Umarł zbyt wcześnie, by poznać błąd w swym rachunku. Ani stryj mój, ani państwo, nikt się o mnie nie troszczył, ani też nie pomyślał o mojej karyerze. Raz kiedyś kilka bażantów, albo kosz zajęcy, to były jedyne dary, które mi przypominały, że jestem przyszłym spadkobiercą Otwell House i jednej z największych fortun w kraju.

Tymczasem, nieżonaty dotąd, mieszkałem w mieście, w kawalerskim apartamencie na Grosvenor Square, w braku innych zajęć strzelając do gołębi i grywając w polo w Hurlingham. Z każdym jednak miesiącem trudniej mi było znaleźć żyrantów dla prolongaty moich weksli, lub zdobyć gotówkę a conto przyszłych sperand majątkowych. Stałem po prostu nad brzegiem ruiny, która z dniem każdym stawała się bliższą, widoczniejszą i coraz wyraźniej nieuniknioną.

Jeszcze dotkliwiej odczuwałem moją biedę, ponieważ, nie mówiąc już o wielkim majątku stryja mego lorda Southerton, wszyscy moi inni krewni byli to ludzie bardzo zamożni. Najbliższym z nich był Everard King, bratanek ojca mego, a mój brat stryjeczny, który spędziwszy życie pełne przygód w Brazylii, powrócił teraz do kraju i osiadł w swoim majątku. Nikt nie wiedział, jakim sposobem dorobił się pieniędzy, ale z pozoru sądząc, musiał mieć znaczne fundusze, gdyż kupił dobra Greylands w hrabstwie Sufolk

W pierwszym roku pobytu swego w Anglii równie mało dbał o mnie, jak mój skąpiec stryj; nareszcie jednak pewnego letniego poranku ku wielkiej mojej radości otrzymałem od niego list, zapraszający mnie uprzejmie do Greylands. Prosił, bym przybywał o ile możności zaraz. Było mi to niezmiernie na rękę, w tym czasie bowiem drżałem w oczekiwaniu skargi o niewypłacalność. Przyszło mi na myśl, że jeżeli potrafię się z tym nieznanym kuzynem porozumieć, uzyskać może od niego chwilową pomoc, to może uda mi się jeszcze czas jakiś pociągnąć. Przecież przez wzgląd na kredyt i opinię rodziny nie pozwoli on mi chyba zginąć!... Kazałem lokajowi spakować walizę i tegoż wieczora wyruszyłem w drogę.

Przesiadłszy się w Ipswich z głównej linii na poboczną, wysiadłem na małej opuszczonej stacyjce. Nie oczekiwał mnie żaden ekwipaż (dowiedziałem się później, że mój telegram się spóźnił), to też nająłem wózek w miejscowej oberży.

(Ciąg dalszy nastąpi)

* Czarny jaguar, niewłaściwie zwany tu w Brazylii czarnym tygrysem.

stępnie w porozumieniu z wymienionemi towarzystwami polskiemi i z prywatnemi osobami, liga usiłuje skierować bezradne jednostki do odpowiedniej pracy. Tu jednak napotyka na trudności, którym właśnie odwiedziny, jak obecne miss Abbott, mają choć w części zaradzić. Bardzo znaczny procent przybyszów do Ameryki nie da się umieścić zarobkwo z tego powodu, że przedstawia materyał zbyt surowy, zawodowo nawet elementarnie nie wyrobiony, prócz tego amerykańskim pracodawcom pod każdym względem obcy. Liga też postanowiła zebrać przez specyalnych delekatów ile możności dokładne z każdego ojczystego kraju informacye, dotyczące warunków miejscowego życia, oświaty, moralności, rodzaju pracy głównej i zajęć pobocznych, powodów wychodźtwa i okoliczności, jakie mu towarzyszą

Po parodniowym pobycie we Lwowie Miss Abbott wyjedzie w tych celach do niektórych wschodnich i zachodnich powiatów

Słoweńcy na Uniwersytet Jagielloński w Krakowie.

Przybył do Krakowa ks. Lenard, wybitny działacz słoweński, znany przyjaciel Polaków. Koła polityczne słoweńskie wysłały go do Krakowa w celu habilitowania się (osiedlenia się jako profesor) na Uniwersytecie Jagiellońskim. Habilitacja ks. Lenarda ma być jednym z kroków, w celu nawiązania bliższych stosunków między Słoweńcami a Polakami. Ks. Lenard jest wychowańcem Uniwersytetu Jagiellońskiego. Nauczać będzie literatury i języków południowo-słowiańskich. Według wyjaśnień ks. Lenarda, stronnictwo katolicko narodowe słoweńskie postanowiło kierować młodzież, o ile się da, do Uniwersytetu krakowskiego, zamiast jak dotychczas do Pragi i do Wiednia i w Krakowie ustanawiać docentow do przedmiotów słowiańskich. Ci zaś byliby w przyszłości profesorami do przyszłego Uniwersytetu słoweńskiego w Lublanie Myśl ta rozwijała się od dość dawna. Za Krakowem przemawiały względy rzeczowe. Stronnictwo nie jest też przeciwne uczęszczaniu studentów słoweńskich także na wszechnicę polską. Ks. Lenard stwierdził, że w programie słowianofilów krakowskich, między nimi prof. Zdziechowskiego, znaleziono podstawę, na której dokonać się może zbliżenie. Kultura i literatura polska, głównie za pośrednictwem dzieł Sienkiewicza, wywarła wpływ na młodzież słowenską i wywołała chęć poznania kraju i społeczeństwa polskiego. Odegrał rolę także charakter Krakowa, jako miasta, i sława, jaką zażywa Uniwersytet Jagielloński. Moment polityczny również musi być wzięty w rachubę, Słoweńcy bowiem mogą tylko zyskać na styczności swych przyszłych działaczy, ze społeczeństwem politycznie rozwiniętem, zróżniczkowanem, posiadającem tradycye polityczne. Ks. Lenard zbadał, że pewna część sił naukowych słoweńskich, wykształconych w Krakowie, mogłaby być przeniesiona do Zagrzebia.

Rozmaitości.

Życie w głębinach morskich.

Warunki życia w olbrzymich głębinach oceanu są wręcz odmienne od tych jakie panują koło wybrzeży i wogóle na nieznacznych głębokościach.

Przedewszystkiem panują tu nieprzebyte ciemności; ani jeden promyk światła nie przedostaje się do tych otchłani wodnych; w związku z tem niema tam wcale roślin zielonych, jakie znajdujemy co najwyżej w głębokościach niespełna 300 metrów Temperatura w tych głębinach jest nadzwyczaj niska: dochodzi ona co prawda w kilku miejscach do kilku stopni ciepła, przeważnie atoli nie przekracza jednego stopnia, a bardzo często nawet spada poniżej zera; woda nie zamarza jednak pomimo tego, ponieważ woda słona może się dłużej utrzymać w stannie płynnym niż słodka. W każdym razie bez przesady można powiedzieć, że woda głębin morza jest lodowato zimna. Temperaturę przytem ma ciągle jednaką, gdyż w tych głębinach niema prądów, woda stoi tam bez ruchu. Ostatnią wreszcie właściwość otchłani morskich stanowi olbrzymie ciśnienie, jakie wywierają te ogromne ilości wody. Ciśnienie to można obliczyć, ale wyobrazić go sobie nie zdołamy.

Strasznie, słowem, wyglądają warunki życia w otchłaniach morskich: ciemno, zimno, przerażające ciśnienie, brak roślin. Czy to nie jest obraz przerażającej pustyni? Czy może istnieć życie w takich warunkach? To też dawniej sądzono powszechnie, że niema tam wcale życia; że te głębie oceanu są istotnie martwą pustynią, pozbawioną najzupełniej zwierząt, które istnieć mogą w głębokości co najwyżej kilkuset metrów. Pogląd taki utrzymywał się dość długo i dopiero wyprawy, urządzane w drugiej połowie ubiegłego stulecia specyalnie w celu zbadania głębin morza, przekonały, że istnieje tam nadzwyczaj bogata i urozmaicona fauna. Do poszukiwań na dnie morza, używa się przedewszystkiem sieci, osadzonych na sznurach metalowych odpowiedniej długości. Sznur jest nawinięty na olbrzymi wał, który wprawia w ruch machina parowa. Sieć jest urządzona w ten sposób, że otwiera się dopiero w pewnej głębokości, to też zawsze wiadomo dokładnie z jakich warstw pochodzą wyłowione zwierzęta.

Główną część składową krainy głębinowej stanowią zwierzęta bezkręgowe; z kręgowców znajdują się tu jedynie ryby, ale za to w ilości bardzo znacznej. Osłonice i mięczaki są tu również, lecz nieco mniej liczne. Za to nadzwyczaj typowemi są rozmaite skorupiaki i jeżowce, a dalej lilie morskie, osadzone na długich łodyżkach, z jamochłonnych—gąbki szkliste, nareszcie niektóre grupy pierwotniaków. Zwierzęta głębinowe posiadają bardzo często niezmiernie wydłużone narządy: nogi skorupiaków, ramiona u gwiazd morskich, specyalnie długie kolce itp. Nadaje im to nie raz bardzo dziwaczny kształt, a pozostaje w związku z faktem, że dno w tych wielkich głębinach pokryte jest przeważnie miękkim mułem, niema więc na niem punktów do zaczepiania się lub oparcia, dlatego do ruchów potrzebne są koniecznie długie kończyny.

Niezwykły typ przestępcy.

Przed sądem kryminalnym w Berlinie stawał Wilhelm Siebenhaar, starzec 72-letni, pomimo to jednak uprawiający dotychczas złodziejstwo zawodowe. Niezwykły to zaiste typ przestępcy. Urodzony w więzieniu, Siebenhaar odziedziczył po matce, zbrodniarce, najgorsze skłonności i od wczesnego wieku wkroczył na pochyłą drogę zbrodni. Ogółem spędził już przeszło lat 30 w więzieniach, to jednak nie odstraszyło go od powracania zawsze do zbrodniczego fachu. Ostatniemi czasy obrał sobie za przedmiot właścicieli pensyonatów i pokojów meblowanych na przedmieściach berlińskich. Zakwaterowawszy się w upatrzonym lokalu, jako urzędnik dymisyonowany, nauczyciel lub dziennikarz, znikał po pewnym czasie, skradłszy wszystko, co mu w rękę wpadło, a zwłaszcza oszczędności swojej gospodyni. Kradzieże te uprawiał tak zręcznie, że stał się niebawem postrachem wszystkich właścicielek pensyonatów w okolicach Berlina. Wreszcie dostał się w ręce policyi i stanął przed sądem. Tutaj przyznał się dobrodusznie do zarzucanych mu czynów, okazując przytem zadziwiającą pamięć, każdą bowiem kradzież opowiadał szczegółowo, a gdy powołane do świadczenia właścicielki pensyonatów, podawały wysokość kwot skradzionych poprawiał je, dodając uwagę: „Kobiety nigdy nie nauczą się rachować!“. Sąd skazał starca złodzieja na 3 lata ciężkiego więzienia. Siebenhaar przyjął wyrok z zadowoleniem, podziękował sędziemu za łagodne osądzenie i oświadczył, że gotów jest zaraz rozpocząć odsiadywanie kary. Odchodząc uśmiechał się radośnie. „Spodziewałem się — powtarzał — czegoś grubszego!“.

Historya ogórka.

O ile wnosić można z przechowywanych podań historycznych, ogórki znane już były i uprawiane przed 3000 lat. W starożytnym Egipcie, również jak i w dzisiejszym, zajmowano się gorliwie hodowaniem ogórków Brak ich, w czasie błądzenia żydów po pustyni, był powodem częstych wymówek, robionych Mojżeszowi i narzekań ze strony żydów.

Wogóle w Piśmie św. kilka razy spotykamy wzmiankę o ogórkach, a także i u niektórych dawnych greckich autorów, którzy utrzymywali, że ogórki, rosnące w okolicach Antyochii, należały do najsmaczniejszych. Rzymski zaś pisarz, Colummela, wspomina, iż mieszkańcy Mendesu w Egipcie przez stosowną uprawę ziemi dochodzili do tego, że przez cały rok mieli świeże ogórki. Ten sam autor utrzymuje, że chcąc aby ogórki miały delikatny i przyjemny smak, należy nasienie ich moczyć w mleku i miodzie przez kilka dni przed ich zasianiem.

W jakim czasie sprowadzono ogórki do nas, napewno określić niepodobna. Za ojczyznę ich uważają Azyę, lecz w stanie dzikim nie spotkał ich jeszcze żaden z podróżników.

W Anglii, gdzie obecnie spożywają olbrzymią ilość ogórków jako konserwy, przed dwustu laty uważano je prawie na równi z trucizną. To też ówczesny znakomity lekarz, Abernetchy, takiej udzielał recepty: Weź spory ogórek, obierz go, pokraj w kawałki, dodaj soli, pieprzu i octu i wyrzuć to wszystko przez okno.

Jako środek lekarski używany jest sok z ogórków i z ich łupin na posiekanie skóry u rąk, pomada zaś ogórkowa ma podobno pomagac przeciwko piegom i opaleniu przez słońce i wpływać na wydelikatnienie skóry.

W Grecyi, naprzykład, na ból głowy leczą się łupinami od ogórków, które przykładają na czoło i głowę przywiązują mocno chustką. Dojrzałe zaś żółte ogórki, po wyrzuceniu z nich ziarnek, suszą na słońcu, następnie moczą w gorącej wodzie i używają jako środka przecimko odmrożeniu.

Losy wynalazcy zapałek.

W roku przyszłym mija 80 lat właśnie od chwili, gdy dokonano wynalazku zapałek siarkowych, 55 zaś lat od czasu gdy wynalazca ich zmarł w nędzy. Był to Niemiec, nazwiskiem jan Fryderyk Kemmerer, z zawodu chemik. W ojczyźnie swej został on skazany na więzienie, za mowę przeciwrządową. Karę odsiadywał w areszcie w Hohenasperg i tu w listopadzie w r. 1832 dokonał wynalazku zapałek. Skoro jednak znalazł się na wolnej stopie i począł czynić starania około znalezienia przedsiębiorcy, któryby się zajął wyrobem zapałek, zakazano mu „tworzenia niebezpiecznego środka do wywoływania ognia“, pod grozą ciężkich kar. Mimo to nie zraził się Kemmerer i otworzył tajną fabrykę zapałek, sprzedając wyroby za granicą; wkrótce atoli rzecz stała się głośną władze poleciły fabrykę zburzyć, a wynalazcę aresztowano. Równocześnie we wszystkich krajach niemieckich ogłoszono zakaz „sprzedawania i używania niezwykle niebezpiecznych zapałek, wynalezionych i tworzonych przez chemika Kemmerera“. Nieszczęśliwy wynalazca stracił w więzieniu zmysły. a w r. 1857 zmarł. Francya i Anglia pochwyciły natychmiast ten doniosły wynalazek, a fabrykanci zapałek w ciągu krótkiego czasu dorobili się milionów. Niemcy natomiast przez długie jeszcze lata zadowalniały się pierwotnym sposobem krzesania ognia, lub też sprowadzać musiały ten dziś najniezbędniejszy artykuł z zagranicy.

Grzyby — olbrzymy.

W Ameryce dzieją się rzeczy, o których nieśniło się zwykłym śmiertelnikom. Natura nawet dla wszystkich stref na tym samym pasie szerokości geograficznej leżących, dla Ameryki okazuje więcej macierzyńskiej dobroci. Według doniesień pism amerykańskich u hodowcy grzybów Johna Hilla w Mineapolis, w ciągu jednej nocy wyrósł grzyb, ważący 16 funtów. W tej samej okolicy dr. N. G. Paten znalazł w swoim ogrodzie grzyb, ważący 25 funtów. Lecz na tem jeszcze nie koniec. W parku St. Louis znalazła pewna dziewczyna grzyb, ważący 30 funtów. O większych grzybach nie donosi już nawet prasa amerykańska.

Udoskonalenia w technice złodziejskiej.

Warszawska policya śledcza wezwana została przez służbę biura Towarzystwa ubezpieczeń przy ulicy Kopernika, gdzie znaleziono narzędzia, stanowiące laboratoryum włamywaczy. Pozostawione przez spłoszonych złoczyńców narzędzia, tworzą nieznany dotychczas zbiór okazów, służących do rozbijania najsilniejszych kas opancerzonych bez stuku i huku, szybko i z precyzyą. Znaleziono więc: długi balon metalowy do tlenu, znaczną ilość rur gumowych, jakieś nieznane narzędzia, przeważnie mosiężne, dość duży piecyk, duży świder i kilka wytrychów. Zmontowane przez biegłych trofea, dały taki obraz procesu rozbijania kasy. Ze zbiornika z tlenem gaz ten za pomocą rurki gumowej przeprowadzany jest do aparatu, wytwarzającego wodór. Ztąd oba te gazy, za pomocą odpowiednich przyrządów, zresztą możliwie uproszczonych, ale zupełnie dokładnie wypełniających swe zadanie — wprowadzane są do aparatu, znanego w technice pod nazwą „kranu inż. Danielewskiego“. w którym się łączą i wydzielają na zewnątrz już pod postacią materyi silnie eksplodującej t. zw. gazu piorunującego, posiadającego temperaturę 2000° C. a więc topiącego łatwo wszelkie metale, nie wyłączając najtrwalszej stali, a nawet platyny. Tym to gazem włamywacze przy pomocy owego kranu inż. D. określają ramę czy kwadrat na zewnętrznym pancerzu kasy — kwadrat daje się następnie wyjąć z łatwością — otwierając wnętrze kasy dla rąk przestępcy.

Wychodźtwo do Parany z Lubelskiego

doszło do rozmiarów wprost zastraszających W wielu majątkach opuściła służbę cała czeladź. Wsie się wyludniły, chałupy opustoszały, jakby przeszła zaraza straszliwa. Tembardziej niepokojąco cała sprawa się przedstawia, iż nietylko emigrują bezrolni, ale opuszczają zagrody i drobnocząstkowi. Są wsie gdzie pozostali niedorostki i starcy; cała ludność wyemigrowała. Przed kilkunastu dniami przez Zwierzyniec ordynacki ciągnęło około 40 furmanek z emigrantami. Złote runo za morze ciągnie, niepewny los gotuje, a jednak ludzie opuszczają ziemię ojczystą, wyprzedają w ręce inne, przeważnie cudze, zagon odwiecznie polski i idą na tułaczkę. Nie pomagają perswazje, ani namowy do zostania. Epidemja emigracyjna szerzy się z dnia na dzień w coraz bardziej zastraszający sposób, szczególniej na terenie przyszłej guberni Chełmskiej.

Romantyczny arcyksiążę.

Z Wiednia donoszą: Cesarz udzielił arcyksięciu Ferdynandowi Karolowi pozwolenia na ślub z panną Czuberówną, córką profesora politechniki wiedeńskiej, i na zrzeczenie się wszelkich praw członka dworu Arcyksiążę Ferdynand Karol przyjmie nazwisko Burg i skreślony już został z listy członków Izby panów, z listy rycerzy Złotego runa, złożył szarzę generał majora i zrzekł się godności właściciela pułku. Jak twierdzą, ślub arcyksięcia Ferdynanda z p. Czuberówną już się odbył i oboje wyjechali automobilem do Monachium. Arcyksiążę zrzekł się też praw do następstwa tronu. Jest on bratem arcyksięcia Franciszka Ferdynanda następcy tronu. Arcyksiążę, któremu cesarz wyzaczył roczne myto 40 tysięcy koron, ma nieznaczny majątek osobisty i zameczek Rothenstein w Tyrolu. Ma on zamiar osiąść na stałe w Szwjcaryi. — Takich wypadków zrzeczenia się praw i poślubienia zwyczajnych śmiertelniczek jest coraz więcej. Przypominamy tylko nazwisko Orth, (arcyksiążę Jan Salwator) Woelfling (również arcyksiążę). Dobrze, że coraz mniej zważa się na tytuły i wysokie dostojeństwa.

Korespondenci wojenni.

Sprawozdawcy wojenni mają już historję, zaznaczoną ofiarami tego niebezpiecznego obowiązku, wymagającego niejednokrotnie znacznej odwagi, a zawsze i poświęcenia. Pierwszych korespondentów wysłała na wojnę Anglja, w ślad za nią poszły Niemcy i w wojnach, prowadzonych w ostatnich dziesiątkach lat sprawozdawcy odgrywali już wybitną rolę Listę ofiar niebezpiecznego zawodu otwiera zgon lorda Pembertona, sprawozdawcy pism angielskich, który padł pod Sedanem. W cztery lata później został rozstrzelany w Hiszpanji kapitan Szmidt, współpracownik „Deutsche Ostseezeitung“ któremu zarzucono niesłusznie szpiegostwo. W r. 1899 padł korespondent „Timesa“, Huberd Howard, przeszyty kulą w bitwie pod Omdurmanem. W kwietniu r. 1909 dziennikarz amerykański, Fryderyk Moore, zginął w Konstantynopolu w chwili, gdy dokonywał zdjęć fotograficznych miasta. Nieznany sprawca ranił go kulą w szyję; mimo natychmiastowej pomocy, dziennikarz nie odzyskał już przytomności. W wojnie burskiej kilku korespondentów odniosło rany.

„Niemieckie pozdrowienie“.

Niemców ogarnia już prawdziwa mania w zakładaniu towarzystw. W Darmsztacie założono przed mniej więcej trzema laty towarzystwo „niemieckiego pozdrawiania czyli kłaniania się“. „Pozdrowienie niemieckie“ polega na przyłożeniu ręki do kapelusza na sposób wojskowy. Towarzystwo odnośne liczy obecnie w Niemczech już 20 filii. W tych dniach założono taką filię także w Poznaniu. Przystąpiło do niej 18 osób. Członkowie twierdzą, że zdejmowanie nakryć z głowy pochodzi z Hiszpanii i Francyi, a zatem nie jest niemieckie. Członkowie niektórzy są tak sfanatyzowani, że mieli już zatargi z przełożonymi, których nie pozdrawiali podług przepisu, lecz po „niemiecku“. Władze dotychczas nie uznały jeszcze „niemieckiego pozdrowienia“.

Ostatnie chwile skazańca.

— Los mój jest zdecydowany, — rzekł, — niema już żadnej nadziei; trzeba skończyć rachunki z tem życiem Za parę godzin będzie po wszystkiemu, ale wierzcie mi przyjaciele że nigdy się nie spodziewałem iż tak skończę.

— Nigdyśmy nie wątpili o twej niewinności, — odparliśmy, — widzisz przecież, że żaden z nas nie opuścił cię w tej ciężkiej chwili, bądź więc mężem.

— O! — przerwał sam, — ja się nie lękam: prędzej czy później, musiało to się stać a o to „jak“ nie chodzi. Nie, to nie jest trwoga, to jakieś dziwne uczucie, jakaś piekąca ciekawość, jak to będzie tam, w tem innem życiu.

Czyniliśmy wszystko, co było w naszej mocy, by podnieść na duchu naszego przyjaciela którego nam wydzierano w tak okrutny sposób. Staraliśmy się wyczytać mu z oczu każde życzenie.

— Chodź, — mówiliśmy, — i popatrz na stół, który kazaliśmy zastawić twemi ulubionemi potrawami.

Wzdrygnął się.

— Uczta ostatnia — szepnął.

Potem usiadł i jadł starając się całą siłą woli otrząsnąć z przygnębienia. Jadł jak automat.

Potem wyjął z kieszeni fajeczkę i spojrzał na nią ze smutkiem.

— Wiecie moi drodzy, — urwał, — że nic nie jest mi tak przykrem, jak rozstanie się z tą moją najwierniejszą przyjaciółką. Moja ostatnia fajka!

Uroczyście nałożył ją i zapalił z namaszczeniem wciągał w siebie dym i powoli go wypuszczał, jakby mu było trudno się z nim rozstać. Pobladł, a wargi jego drżały od wewnętrznego bólu.

— Ostatni raz, — wyjęczał i w tem, nie wiem jak się to stało, ale usłyszeliśmy stuk, i już tylko skorupki z fajki leżały na ziemi A on patrzał na mnie długo wzrokiem którego nigdy nie zapomnę.

Potem wstał. Powiódł ręką po rozpalonym czole i pogładził włosy.

— Oto początek końca, — szepnął i wyciągnął ku nam ręce do pożegnalnego uścisku. A nam wzruszenie tłumiło słowa pociechy na ustach.

Następnego poranku wyruszył w tę ciężką drogę. Był blady, ale spokojny. Oczekiwał go kapłan w kaplicy. My szliśmy za nim. Jeszcze raz rzucił nam wymowne spojrzenie, pożegnalne, na zawsze, wstąpił na stopnie... na stopnie ołtarza i połączył się węzłem małżeńskim z piękną panną Zosią - posażną i nie znoszącą dymu, jedynaczką hr. Dziumdziulińskiego!

Dziś już nie pali, nie pije, ale — popłacił wszystkie długi.

KALENDARZE
„Maryańskie“ i „Katolik“
na rok Pański 1912
już nadeszły i są do nabycia w drukarni i księgarni CEZARA SCHULCA, rua Barao do Serro Azul, — Curityba, Parana.

Poszukuje się TKACZA do fabryki tkanin, specyalisty do działu tak zwanego Kettenscheren (Zettelei). Władający językiem niemieckim mają pierwszeństwo.
Hilario Hofmann,
Rua S. Francisco 7. Curityba.

WŁADYSŁAW HERMAN I JEGO DWOR

przez Zygmunta Krasińskiego.

ROZDZIAŁ XXVIII.

Wszyscy znają zachwycającą tkliwość pogrzebnego obrzędu. Któryż bowiem człowiek tyle był szczęśliwym, że nigdy nie przyszło mu odprowadzać do grobu ukochanej istoty? Ale jestże co tkliwszego, kiedy ten obrzęd ma za przedmiot zwłoki niewinności i piękności zwiędłej w kwiecie życia?

Waschington Irving.

Nad wieczorem, przy pogodzie jesiennej, mnóstwo ludu napełniało pola dzilące Płock od zamku opuszczonego przez księcia Zbigniewa. W tym zbiorze tylu osób wszystkich stanów, największy panował porządek, i nawet lekkiego nie słyszano szmeru. Wszystkich oczy spuszczone nadół i posępne twarze, dowodziły niespokojnego oczekiwania jakiegoś zdarzenia, a zdala dzwony kościoła katedralnego nieustannie brzmiały; z drugiej zaś strony z dziedzińca zamku, wznosiły się smutne śpiewy księży i zakonników. Setne pochodnie czerwonawego dymu obłokiem przysłonięte, błyskały nad murami i basztami. Czarna chorągiew zatknięta na wieży, niewzruszoną stała, bo najmniejszy nawet powiew wietru, cichości i spokojności nie przerywał. Uroczysty zapewne był obraz roztaczający się przed okiem widza. Tu tłumy ludu w bojaźliwem milczeniu, tam gmach żałobny oświecony światłem żałoby i uwieńczony sztandarem śmierci, pienia unoszące się po powietrzu, dochodziły uszu otaczających. Nie były to lekkie, wesołe pieśni przy godach lub świętach używane, ale surowe uroczyste tony, wznoszące się ku niebiosom za duszami, które porzuciły ziemię; było to harmonijne wynurzenie żalu, bardziej do ogólnego jęku niż do śpiewu podobne. Ruch nadzwyczajny ukazywał się w zamku, wszędzie biegali słudzy, księża, rycerze, wodzowie, a nareszcie za znakiem danym z wieży, zaczął się smutny obrzęd pogrzebu Hanny z Ciechanowa i Mieczysława.

Najprzód z bram zamkowych wyszedł arcybiskup Stefan, ze zgrozą na czole a krzyżem złotym w rękach; za nim tłoczyło się mnóstwo zakonników i duchownych, a każdy z nich trzymał pochodnię. Posuwali się krok za krokiem, odmawiając modlitwy głosem poważnym i smutnym; dopiero za niemi ukazywały się mary, na których wierni, starzy żołnierze nieśli syna tego, pod którym Kijów zdobyli. W zupełnej zbroi leżał młodzieniec i z spuszczoną przyłbicą, bo aż zanadto okropne ślady zostawiła trucizna na jego twarzy, ręce w krzyż złożone trzymały rękojeść miecza, który tyle razy zwycięzki, szedł dzielić losy pana w zimnym grobie.

Stąpał za ciałem księcia, dzielny jego rumak pokryty całkiem czarną zbroją, a prowadziło go czterech giermków w żałobie. Dalej szedł orszak żołnierzy z spuszczonemi dzidami i w ciemnych pancerzach.

Dopiero za tym hufcem następował wóz purpurowem suknem pokryty, i przez sześć koni ciągniony. Na purpurze spoczywała w śnie śmierci piękna jeszcze Hanna z Ciechanowa. Oczy zawarte i zsiniałe usta, śmierci znamię nosiły, ale nad czołem wznosił się wieniec z mirtu, przeplatający swoje zielone listki z złotą książęcą koroną. Włosy rozpuszczone z obu stron, spadały jak dwa błyszczące z kwiecistej góry strumienie. Ubiór raził przepychem oczy patrzących, które dopiero mogły spocząć na twarzy, z której anielską słodycz, jeszcze ani śmierć, ani zepsucie zetreć nie zdołały. Wszystkim łzy w oczach stawały, a tymczasem przesuwał się wóz niosący do ostatniego mieszkania zwłoki niewiasty, której nieba pozazdrościły ziemi.

Zaraz za księżną na niższym wozie, leżała nieszczęśliwa Katarzyna. Jej ubiór składał się z śnieżnej sukni niebieską wstęgą przepasanej, z krzyża srebrnego na piersiach i wieńca z białych róż. Obok jej mar postępował Henryk, chcący aż do ostatniej granicy tego świata odprowadzić drogą oblubienicę. Szedł rycerz z Kaniowa z posępnem czołem, a czasem odrywając wzrok od lubej Katarzyny, ścigał nim niesionego Mieczysława, i nagle przechodząc od cichej ponurości do gwałtownego gniewu, otoczony trupami tylu drogich osób, pozbawiony prędkiej zemsty, tłókł piersi żelaznemi rękawicami, lub wściekle to wyjmował, to chował do pochwy swój oręż.

Tu dopiero za ostatnim wozem tłoczyły się tłumy pospólstwa, panów, rycerzy, to pieszo, to konno. Wojewoda krakowski na czele swego orszaku' Wolimir z Moskorzewa i wielu innych; ale pomiędzy wszystkimi szedł zbladły i drżący człowiek w brudnych i starych sukniach. Wiek podeszły był u niektórych wymówką jego bojaźni, bo mógł się straszyć na widok śmierci wyciągającej już do niego ramiona; ale bliżsi jego znajomi powtarzali sobie do ucha imię Skarbimira z Gulczewa' i dziwne z jego bladości wyciągali wnioski.

Wtem nagle fale sunącego ludu uniosły go w pędzie aż do miejsca, gdzie stanęli żołnierze niosący księcia i wozy na których leżały zwłoki Hanny z Ciechanowa i jej towarzyszki. Tu zatrzymały się tłumy, a biskup płocki zaczął odmawiać modlitwę wraz z otaczającem go duchowieństwem.

Pan Gulczewa zewsząd ściśnięty i popychany, musiał stać wprost naprzeciw ciał osób których zgonu po części był przyczyną. Przerażający ten widok, smętne wszystkich twarze, przejęły starca bojaźnią, spiewy wznoszące się ku niebu, zdały mu się wołać o pomstę na sprawców zbrodni Powoli się myśli mieszać zaczęły, w każdego oku zapalczywość spostrzegał, każdy oręż błyszczący zdał mu się w własne skierowany piersi, uległ nareszcie pod ciężarem wspomnień i upadł zemdlony. Zaraz otoczyli go właśni ludzie, którzy się prez tłum przedarli, a wojewoda krakowski kazał go zanieść do miasta.

Przerwany na chwilę tym wypadkiem obrzęd, ciągnął się dalej z tą samą powagą i uroczystością, jak pierwej. Coraz bardziej mrok zapadał, a szkarłatne na zachodzie chmury, cochwila bladszemi się stawały. Wtenczas zapalono niezliczoną ilość pochodni, i całe zgromadzenie uwieńczone tysiacznemi światłami, dalej się posunęło. Zbroje, bogate duchownych ubiory, suknie panów połyskiwały z dala, a pochodnie niesione przy wozie księżnej, zlewając czyste promienie na twarz bladawą, złotą jej barwę nadawały i były obrazem na ziemi promieni chwały otaczających jej duszę w niebiosach. Niebo białawą, przezroczystą mgłą pokryte, przyćmionemi tysiącznemi oczyma patrzało na obrząd pogrzebu, tak jak gdyby smutek ziemi mógł się był udzielić sklepieniom nieśmiertelności; a każda kropla rosy spadającej w cichości na pola, wydawała się być łzą posłaną od aniołów w hołdzie nieszczęśliwym.

Wszystkich myśli zwrociły się do Boga. Obraz posępnej nocy, towarzyszący posępniejszej jeszcze śmierci, przejmował niezrozumianą, nadludzką trwogą wszystkie serca, czy to pod rąbkiem niewieścim, czy pod żelazną zbroją ukryte zarówno temu wpływowi podlegały. Nie było różnicy w uczuciach tak różnych stanem i zatrudnieniami ludzi każdy zapominał o rzeczywistości, pogrążając się w marzeniach, a tymczasem zbliżyli się do kościoła katedralnego, któreso dzwny coraz głośniej słychać się dawały.

Za przybyciem do świątyni, stanął biskup i lud cały pobłogosławił, a potem kazał wnieść ciała umarłych pod święte sklepienia. Wszystkie ściany i filary czarnem suknem obite, żałobny widok przedstawiały. W środku kościoła, Mieczysław obok Hanny postawiony, zwrócił wszystkich oczy. Po odśpiewaniu modlitw i litanii, Przystąpił Stefan do pochowania ich zwłok. Do dolnych grobów znieśli ciała najznaczniejsi panowie i urzędnicy, a tam zimny kamień przywalił serca tak piękne, tak namiętne za życia. Mniejszy głaz z marmuru zakrył obok Katarzynę przed oczyma Henryka, i wszystko się zakończyło.

ROZDZIAŁ XXIX.

Już nad nim Boga rozciągnięta ręka.

Melodye hebrajskie

Już tydzień upłynął po pogrzebie, kiedy dnia jednego przybył do biskupa płockiego zdyszany Bardan, i po krótkiej z nim rozmowie prędko się oddalił. Wnet potem Stefan wraz z kilkoma duchownymi i dworzanami udał się do mieszkania podskarbnika królewskiego, gdzie nadzwyczajne panowało zamieszanie Na samym progu spotkał szanowny kapłan wojewodę krakowskiego, który mu oznajmił, że czasu pogrzebu wpadł skarbnik w niebezpieczną słabość, niewstrzymaną żadnemi sztuki lekarskiej środkami, i że teraz czując bliski koniec, prosił by wezwać biskupa, wobec którego i kilku innych panów, chciał wyznać ciężkie jakieś winy.

Zmarszczył brwi biskup na te słowa i gorzko westchnął.

— Czyż zawsze zbrodnie — zawołał — ziemię ci w obrzydzenie podawać będą, o Boże! — i szedł za Sieciechem.

Pokój, w którym leżał pan Gulczewa nosił oczywiste jego skąpstwa dowody ściany żadnem nie zasłonięte obiciem, pokryte były ogromnemi plamami wilgoci która gdzieniegdzie w kroplach się sączyła. Kilka słomianych stołków widziano tu i owdzie stojących, a łoże z najgorszego drzewa, stało przy brudnym stole. Twarz Skarbimira zawsze odrażająca, okropniejszą jeszcze teraz się stała. Wyrzuty sumienia wyryły na niej ślady swojej zemsty, a oczy dawniej tak żywe, napół przymknięte były, bo już światło słońca było ciężarem zbrodniarzowi. Naokoło stali w przerażeniu dworzanie i sługi, a między nimi znany przez Bardana Ulrych, który podług rozkazu pana na krok nie odstępował podskarbnika od czasu jego zasłabnięcia. Często zostawał z nim sam na sam, lekarstwa mu podawał, ale nie miał serca zabijać bezbronnego i czekał aż ostateczna konieczność do tego go zmusi. Zdziwił się wprawdzie nieco za przybyciem biskupa i zaczął mieć podejrzenia. Może, pomyślał, chce przestraszony bliskością zgonu, wyznać wszystko, ale na Boga, dopełnię mego pana rozkazy, bo wierność pierwszą jest cnotą, a potem ten stary skąpiec niegodny ani życia, ani imienia człowieka.

Zbliżył się wojewoda z biskupem, za nimi szło kilku innych panów, pomiędzy którymi wmieszał się i Henryk z Kaniowa.

Na widok Stefana, podniósł się trochę Skarbimir i głowę schylił, a potem osłabionym ozwał się głosem.

— Panowie czuję śmierć bliską, szanowny kapłanie, już kończę życie, ubogi, biedny, samotny, widzisz. nie mam nawet porządnej komnaty ani dobrego łoża gdziebym spokojnie dech ostatni mógł wyzionąć; ale to wszyatko zniósłbym jeszcze gdyby nie okropne wspomnienia Tak, dalej mówić nie mogę, wzdrygam się.

— Chrześcijaninie umierający, — rzekł mocnym Stefan głosem, — skrucha i żal mogą cię z toni piekła wznieść pomiędzy szczęśliwych aniołów. Wyznanie winy przede mną samym, jeśli się ciebie tylko tyczy, przed wszystkiemi, jeśli i inne osoby dotyka, jest twoją powinnością, bez jej wypełnienia nie trafisz do nieba.

Przerażony Skarbimir spuścił oczy, a potem się odezwał:

— Ach! jakąż sławę zostawię po sobie?

— Obieraj: — zawołał Stefan — ziemską sławę lub szczęście niebieskie.

-- Ach! męki piekła, wyznam wszystko. Tak biskupie płocki, ja jestem przyczyną śmierci księcia Mieczysława i Hanny z Ciechanowa . . .

Ale tu dalej mówić nie mógł.

Wtem wszczął się rozruch między otaczającymi, przedarł się przez nich młodzieniec i zbliżył do łoża z przeciwnej strony, tej gdzie stał wojewoda. Sieciech dostrzegł coś dziwnego na twarzy Ulrycha i położył rękę na szablii, a tyczasem giermek schylił się ku podskarbiemu dla podania mu lekarstwa, a postawiwszy potem flaszkę na stole, szybko sztylet wyciągnął i wzniósł do góry, ale prędzej jeszcze wojewoda długiej szabli dobył i w mgnieniu oka podstawił ją pod spadającą rękę młodzieńca. Odleciała odcięta od ramienia prawica ściskająca sztylet, a Ulrych ciężki krzyk wydał i upadł bez zmysłów. Natychmiast wojewoda schwytać go i w kajdany okuć rozkazał. Arcybiskup zaś ledwie oddychającego już Skarbimira po drugi raz zaklął, by wyjawił skryte i tak ciężkie, jak się wydawało zbrodnie; ale Skarbimir ostatni raz już pasował się z śmiercią, okropny rumieniec wystąpił mu na lica i wzdęły się żyły ciągnące się sinemi pasmami na czole. Gardło gwałtownemi ruchami dowodziło trudności oddychania, a nareszcie wybuchnęła nosem, ustami i uszami krew czarnym potokiem. Biskup przycisnął do ognistych liców krzyż srebrny. Ciężkie westchnienie wydał podskarbnik i podniósłszy się trochę, umoczył palce w własnej krwi, a potem niekształtnem pismem napisał: „On wie". Po tem ostatniem wysileniu, utracił całą siłę i upadł na zbroczone łoże. Chwilę potem ustały jego gwałtowne ruchy, rozciągały się drgające członki i zmartwiały.

— On wie — powtórzył biskup i wskazał na Ulrycha, który odzyskawszy zmysły, wściekle poglądał na odciętą rękę i bezwładne już ramię.

Natychmiast wojewoda, Henryk z Kaniowa i insi otoczywszy młodzieńca, zaczęli mu liczne zadawać pytania; ale giermek Mestwina z pogardą na nich poglądał, usta ściśnięte trzymając. Najsroższe bóle żadnego jęku mu nie wydzierały. Spokojny, śmiałym wzrokiem odpowiadał na badania otaczających, a choć pęta ciało mu ściskały, dusza jego wolną się wydawała, a choć krew sączyła się z rany, nie słabł umysł i z podwojoną męką podwójnej nabywał siły.

Niecierpliwy Sieciech dobył miecza i groźnie wzniósł go ponad głową Ulrycha Młodzieniec uśmiechem wzgardy i obojętności wyraził wewnętrzne uczucia i najmniejszego znaku przerażenia nie dał. Długo jeszcze starali się przytomni dowiedzieć się czego, lecz milczenie giermka wciąż trwało. Rozgniewany wojewoda kazał wtenczas kilku żołnierzy zawołać oświadczając, że najokropniejsze męki zdołają usta mu otworzyć. Biskup nie zgodził się na to i prosił wszystkich by odstąpili, a sam zbliżywszy się do młodzieńca, tak słodkim głosem przemówił:

— Dzielnąś okazał odwagę i męstwo lepszej sprawy godne. Dopóki równi tobie wojownicy zadawali ci pytania, mogłeś sobie mieć za chlubę utrzymanie milczenia, którego ani groźby, ani boleści zerwać nie zdołały, ale teraz jako chrześcijanina, jako syna Kościoła zapytuję cię w imieniu Pana twego i Boga, powiedz, co wiesz w tej ciemnej sprawie. Twoje serce jeszcze nie tak zatwardziałe by się nie wzdrygało na myśl zostawienia zbrodni bez kary Możesz niewinności choć już zniknłej z tej ziemi, wrócić jej ozdoby i sławę, a więc zaklinam cię, powiedz co wiesz o Mieczysławie, a jeśli to w twojej mocy, nie dozwól synu mój, by na pamięci Hanny z Ciechanowa, ciężyła plama hańby i zdradzonych powinności.

Na imię Hanny z Ciechanowa, zmieniła się zupełnie twarz młodzieńca, wyraz uporu i nieugiętej woli ustąpił niezrozumianej jakiejś czułości Łza zgasiła ponury ogień dotąd błyszczący mu w oczach ale jeszcze wahanie znać było na ustach napół otwartych. Z czoła wyniosłego zeszła burza gniewu i rozpaczy, ale natomiast osiadła tam chmura żalu, jedno słowo, jedno wspomnienie trafiło do serca, i czułość obudzona, dzikie namiętności w ciele łzami zatopiła. Dłużej już nie mógł wytrzymać i drżącym głosem zawołał:

— Swiadkami jesteście wszyscy, że trwoga do mojejduszy przystępu nie miała. Pozbawiony ręki i wszelkiej obrony, okuty w wasze kajdany, nie schyliłem

czoła i na chwilę, nawet bladość bojaźni twarzy mojej nie okryła. Męki najsroższe nie wydarłyby tajemnicy z głębi piersi; ale kiedy wezwał mnie biskup płocki na świadka, kiedy kazał mi w ostatnich życia chwilach uwolnić umarłą piękność od sromotnego zarzutu, wypełnię powinność chrześcijanina i rycerza.

Żelazo moje nieraz nasiąkło krwią nieprzyjaciół lub wskazanych ofiar, i umiałem przytłumić wyrzuty sumienia. Słyszałem pienia śmierci i dźwięki wzywających na wieczny spoczynek dzwonów, i przytłumiałem wyrzuty sumienia. Teraz wszystko odkryję. Kilka chwil do życia mi pozostało, poświęcę je prawdzie, ale niech wasze usta szyderczego uśmiechu nie przybierają, niech wasze oczy wzrokiem pogardy na mnie nie patrzą. Nie róbcie sobie znaków, bo nie przed waszą uległem przemocą, bo nie wasz oręż mnie przeraził: ale uczucie powinności usta mi rozemknęło.. Słuchajcie. —

Tu dopiero zaczął opowiadać znajome wypadki, wyjawił przyczynę śmierci księżnej i Mieczysława, usprawiedliwił Zbigniewa, Mestwina uniewinnić się starał wystawując szał namiętności, który go opanował, i nie zostawił żadnej rozsądnej myśli miejsca w jego duszy.

Wszyscy w podziwieniu i trwodze tych słów słuchali, spoglądając na człowieka, któremu w samych zbrodniach pewnego rodzaju szlachetności i cnoty odmówić nie mogli.

Ulrych skończywszy mowę, schylił czoło i przez chwilę dumał głęboko, a potem prosił by mu zdjęto okowy. Na znak biskupa uwolniono go od kajdan, a młodzieniec z dumą zrzuciwszy żelazne łańcuchy, zbliżył się do Sieciecha.

Panie krakowski, — rzekł smętnym głosem, wznosząc ramię pozbawione ręki – tobiem winien okropną ranę, wytrąciłeś mi oręż na wieki i z nim sławę mnie czekającą Kto w tych wiekach niezgód i zaburzeń zechce spojrzeć na nędznego kalekę ogołoconego z prawicy? nikt okiem litości nawet na mnie nie spojrzy i nie żądam litości. Zawód mój zakończył się na ziemi. Cięcie twojego miecza oddzieliło mnie od chwały a zarazem od życia; a jednak nie czuję zemsty ku tobie, zrzuciłem z serca ogromny ciężar i ta rana mniej mi dolega Lecz może jeszcze potrafię się jeszcze dobić sławy — dodał jak gdyby wracała nadzieja do jego serca — pozwólcie mi tego miecza, sprobuję nim władać lewą ręką.

Jeden z przytomnych ze łzami w oczach podał mu oręż.

— Teraz – zawołał młodzieniec z nadzwyczajnem uniesieniem — nie lękam się już ani waszych mąk, ani szubienic. nie zginie Ulrych haniebną śmiercią zbrodniarzów, bo jeśli pełnił zbrodnie, miał jednak czułe serce. Patrzcie, jakie lewej ręki cięcie.

I nim go kto mógł wstrzymać, utopił w piersiach krótki i ostry pałasz i upadł na ziemię.

Biskup wzdrygnął się i podniósł oczy do nieba, a wszyscy obecni odwrócili je od okropnego widoku. Jeden Henryk z Kaniowa zachował krew zimną, czyli raczej wściekłość nie dozwoliła mu uczuć litości i przerażenia, wystąpił z grona towarzyszy i stanął przy trupie Ulrycha. Tu wyjął z pod kolczugi pukiel ciemnych włosów i umoczywszy je w krwi nieszczęśliwego, zawiesił na szyszaku między trzema białemi pióry

— To są włosy księcia i pana mojego. Przysięgam dopóty ten znak nosić na hełmie, dopóki go powtórnie nie zanurzę w krwi drugiego mordercy, Mestwina z Wilderthalu. Niech Bóg Ojciec, Bóg Syn i Duch święty słyszą tę przysięgę, i niech św. Stanisław i szabla moja ku pomocy mi będą.

To powiedziawszy, wyszedł ściskając rękojeść miecza.

W kilka dni później pochowano Skarbimira, ciało Ulrycha za cmentarzem w dół rzucono Sieciech zaś chcąc przywiązać do swojej służby rycerza z Kaniowa, kazał go do siebie zaprosić; ale nadaremno Jarosz z Kalinowy przebiegł wszystkie Płocka ulice, nigdzie nawet i śladu Henryka nie znalazł. Żołnierże stojący u wałów miejskich w dzień śmierci podskarbiego, donieśli potem wojewodzie, że rycerz podobny z postawy i ubioru do zniknego, lotem błyskawicy, przeleciał już blisko nich w nocy na czarnym rumaku, i że przez chwilę wśród cieni wieczora ujrzeli migającą się zbroję na jego piersiach, kiedy pędził drogą na północ wiodącą.

ROZDZIAŁ XXX.

Zkąd przyjechałeś tak nierano?
Kto jesteś? jakie twe miano?
Kiedy się tobie przypatruję zblizka,
Kiedy się tobie przypatruję zblizka,
Zdaje się, że cię kiedyś widziałem. —

Dziady.

Musimy teraz przenieść czytelników naszych daleko od Płocka, do jednej z okolic Pomorza, oświeconej w tej chwili zachodzącego słońca promieńmi. Dzikość największa panowała wówczas w tej krainie, nieuprawne pola leżały odłogiem, a pokrzywy, chwasty i ciernie rosły, gdzieby kłosy mogły w złotych płynąć przed wietrzykiem fałach. Zbliżający się wieczór jeszcze posepniejszą barwę nadawał przedmiotom. Wzgórza to zniżającym się, to podnoszącym wieńcem otaczały liczne jeziora, których wzdęte silnym wiatrem wody wydawały się zdala przy purpurowym blasku słońca niezliczonemi falami z płomienia. Lasy już jesienną przyodziane szatą, zarastały wielką część przestrzeni. Zbliska można było rozeznać zielone liście pomieszane z żółtemi i czerwonemi. Dalej zaczynały się stapiać z sobą te kolory, a wzrok sięgający aż do ostatku widnokręgu, postrzegał już tylko szare ogromy, zdające się olbrzymiem pasmem łączyć ziemię z czystym niebios błękitem.

Jedyny ślad pracy ludzkiej w tej dzikiej puszczy, była droga często wijącemi się roślinami zarosła, lub ogromnemi kamieńmi zawalona, i niekiedy w ciasną przechodząca ścieżkę, kręciła się ona ponad wodami, ustawała u stóp wzgórzów, gdzie kilka tylko śladów ciężkich wozów pozostawało, lecz z drugiej strony znów ukazywała się szeroka i dobrze odznaczona, by trochę dalej zniknąć pośród zarośli i kamieni różnego rodzaju i wielkości. Właśnie w jednem z miejsc, gdzie trudną była do rozeznania, ostatnie promienie słońca oświecały młodego rycerza, siedzącego na koniu, który się zatrzymał, by jak się zdawało zaczekać na człowieka schodzącego w oddaleniu ze spadzistej skały Jeździec i rumak długą zmęczeni byli drogą, bo pierwszy nieustannie pot z czoła ocierał, a drugiego całkiem biała piana pokryła. Za siodłem leżał mały tłomoczek, zawierający zapewnie ubiór i żywność rycerza, a blisko lewego strzemienia wisiał topór, używany w owoczesnych bojach. Zbroja pokrywająca nogi młodzieńca, błotem zbryzgana, dawny połysk straciła, kiedy tymczasem pancerz jaśniał stalowemi na nim wyrobionemi ozdoby. Twarz jego choć nosiła znamiona znużenia, wyrażała oprócz tego jakąś ciężką tęsknotę, połączoną z piętnem niestartej woli Hełm w kilku miejscach porysowany nadybanemi w podróży gałęźmi, dziwne miał znaki, bo wśród trzech piór białych, połamanych i kurzawą okrytych, tkwił pukiel czarniawych włosów zeschłą krwią zbroczony.

Poglądał rycerz w górę, jak gdyby chciał poznać ile chwil do nocy nie dostaje, to znowu wyciągał rękę i wołał do siebie znakami, niedalekiego już wędrowcą Im bliżej tamten przystępował, tem chciwiej młodzieniec zatapiał w nim oczy i starał w sobie dawne obudzić wspomnienia. Nieznajomy ubrany po myśliwsku rączym postępował krokiem, trzymając ogromny łuk w ręku Kołczan wiszący z tyłu, wypróżniony był do połowy z grotów, a ogromny szary orzeł zarzucony był przy nim. Twarz myśliwca spalona od słońca, wyrażała pewien rodzaj niedbałej o nic odwagi. Już tylko mały rów dzielił go od rycerza, kiedy ten wykrzyknął:

— Witam cię, Krystynie z Mortoga.

Zdumiony Krystyn zatrzymał się na chwilę a potem zawołał:

— Niech mnie tysiąc Prusaków posiecze, jeślim cię już gdzie nie widział? Kto jesteś? Zkąd! ach! wiem, nic nie mów, wiem. Henryk z Karnowa, z Karnowa lub coś podobnego

— Lub z Kaniowa — przerwał rycerz wyciągając rękę do dawnego wroga.

— A cóż tu robisz na Pomorzu? — przerwał rycerz. — Czy przychodzisz służby szukać u naszego księcia?

— Przybywam owszem służbę jego zmniejszyć o jednego człowieka — odparł groźnie młodzieniec.

— Czy do mnie stosuje się ta mowa? — krzyknął rycerz z Mortoga dobywając miecza.

Męski zapał Krystyna wycisnął uśmiech zbladłym ustom Henryka.

— Nie, — odpowiedział — nie ciebie szukam. bo szanuję rycerzy godnych tego imienia, a szczególnie tak mężnego, jak ty, mój Krystynie.

— Dobrze, dobrze, mój Henryku, ale nie lubię nadarmo dobywać pałasza, spróbójmy się choć trochę, do pierwszej krwi, nie żądam więcej mój drogi, mój kochany Henryku, do pierwszej krwi tylko.

— Krystynie, — uroczyście zawołał młodzieniec — nie żartuj sobie, ważna, najważniejsza w mojem życiu sprawa przygnała mnie z dworu Hermana w te posępne puszcze. Jużem bliski celu, i nie myślę w dziecinnej walce narażać siły przeznaczone dopełnieniu świętego obowiązku.

— Jeśli tak, to zgoda ale dawaj słowo, że nie czyhasz na życie mojego księcia i pana, bo inaczej powinnością stanie się dla mnie, pierwej cię twojego pozbawić.

— Przysięgam że nie, bo Zbigniew niewinny, inaczej moje żelazo żadnej nie czyniłoby różnicy, między jego lub innego piersiami.

— A więc wszystko między nami skończone.

— Krystynie, bądź łaskaw wskazać mi drogę do zamku księcia, zapomniałem już jak się nazywa, czy jeszcze daleko? Ledwie mogłem się w tym przeklętym kraju drogi dopytać.

— Zowie się Waplyw, stoi nad Czarnowodą, na skale tak wysokiej. że z niziny jest podobniejszym do orlego gniazda, niż do potężnego gmachu. Dobrze zrobił książe Zbigniew że zabił tego Ottona de Strontheim, i zamek na nim zdobył, bo, na Boga, wszystkie panów polskich wojska nie potrafią go ztąd wyrugować. Powiem ci szczerze, że mnie się nudzi, niema ani wojny, ani kłótni, ani pojedynków, a trudno księcia opuścić taki smutny, taki nieszczęśliwy, już nawet z Mestwinem nie rozmawia; ale dlaczego takeś się wzdrygnął? a toż i Mestwin dziś na łowy wyjechał, ja w inną stronę się udałem. bo nie lubię tego Niemca.

— A Kiedy wróci? — przerwał Henryk,

— Niezawodnie jutro, lecz muszę psy przywołać.

Po tych słowach, przyłożył trąbkę do ust i wydał głos chrapliwy, który w jednej chwili wzniósł się w górę a potem spadając, rozległ się wokoło. Natychmiast odpowiedziały dalekie nadszczekiwania, a choć wiatr przeszkadzał, co chwila głośniejszemi się stawały, nareszcie z różnych stron przybiegły ogromne brytany i sześć ich otoczyło pana, wyszczerzając ostre na Henryka zęby.

— Cicho, cicho Obal, precz Warda ztąd, cicho — zawołał Krystyn, i natychmiast posłuszne psy legły u stóp myśliwca.

— Teraz gościu, wskażę ci najkrótszą drogę do zamku, bylebyś szedł stępo i nie odbiegł mnie jak duch na czarnym koniu.

— Idźmy, idźmy więc — zawołał Henryk.

Ale droga wcale się nie zgadzała z niecierpliwością rycerza, bo coraz bardziej tudniejszą się stając, prowadziła naszych wędrowców to w głębokie jary, to na strome wzgórza, z których wierzchołka mogli jeszcze dostrzedz kilka chmur oblanych promieńmi zapadłego słońca. Lasy któremi przechodzili, błota w których grzęśli, zdawały się być dobrze znajomemi Krystynowi, bo śmiałym idąc krokiem, ledwo czasem spojrzał na ziemię, a najwięcej z wzniesioną głową śpiewał dumki wojenne, kiedy tymczasem dzielny rumak Henryka zapadł w trzęsawiska, lub wszystkich sił dobywając, ledwo mógł się dostać na szczyt spadzistego wzgórza. Mrok powoli zapadający, przymnażał jeszcze trudności, ciemne bory podwajały jego cienie, a jeśli czaszem widok się rozprzestrzeniał, gęsta mgła unosząca się nad wodami przesłaniała go oczom naszych rycerzy.

Już ptaki rzadko się odzywały, już kilka gwiazd zabłysło, kiedy przybył na brzeg oschłego jeziora, którego powierzchniadawniej wodą zalana, teraz zarosła była mnóstwem sitowia i uginającej się trzciny.

(Ciąg dalszy nastąpi)

ZIEMIE POLSKIE

Zabór Rosyjski.

—o—

Kutno.

Dnio 28 z. m. tj. w pierwszy dzień poboru rekrutów, w naszem mieście wydarzył się przykry wypadek. Zamieszkały w Konstancyi Osiński w bójce ulicznej z rekrutami powracającemu na obiad, robotnikowi z fabryki p. Vaedtkego, Edwardowi Gołaszewskiemu, lat 18, który upominając się za swoim bratem, wtrącił się do awanturników, zadał nożem, czy też sztyletem dwa ciosy śmiertelne: w serce i prawe płuco. Gołaszewski po pięciu minutach zmarł. Ciało przewieziono do trupiarni szpitala św. Walentego. Aresztowany zabójca zaprzecza inkryminowanego mu czynu. Śledztwo w toku. W poniedziałek 30 z. m. odbył się pogrzeb ofiary mordu, przy udziale wszystkich robotników z fabryki p. Vaedkiego i licznej rzeszy publiczności. Na trumnie złożono 2 wieńce.

Zastrzelenie uczniów.

Z Białegostoku donoszą: Kilku młodych uczniów, 14 i 15-letnich, naczytawszy się sensacyjnych powieści, zapragnęło „wrażeń". W tym celu chłopcy postanowili uciec za granicę. Nie mając pieniędzy, wynajęli w cyklodromie 4 rowery, które zastawili w lombardzie za 75 rb. Na granicy usiłowali się przeszwarcować, i nie zważając na wołania strażnika, szli dalej. Straż pograniczna dała kilka strzałów, które położyły trupm uczniów B. i M. Pozostali dwaj Ch i S przeszli granicę, lecz w Ełku zatrzymali ich żandarmi pruscy i odesłali etapem do Białostoku.

Bezczelność litwacka.

Jedna z firm tutejszych otrzymała w języku niemieckim list następujący:

„Do biura X. X. w Warszawie W posiadaniu listu WPanów z d. 28/10 r. b. zmuszeni jesteśmy zwrócić go, gdyż w polskim języku wogóle nie korespandujemy. Jeżeli WPanowie chcą się znami porozumiewać, to prosimy czynić to w jakimś zrozumiałym języku, to jest w niemieckim lub rosyjskim".

Firmą, która nie koresponduje w języku polskim, lecz grasuje w Polsce i żyje z klijenteli polskiej jest skład ubrań i obuwia A. M. i D Samsonowicza w Warszawie przy ul. Przejazd Nr. 5.

Publiczność polska powinna umieć odpowiedź na podobną bezczelność litwaka.

Z powodu popiersia.

Przed paru tygodniami wileńska izba sądowa przy drzwiach zamkniętych rozpoznawała sprawę włościanina Kazimierza Rusieńczyka, oskarżonego z p. 1 art. 107 kod. karn (obrazę Majestatu).

Dnia 11 (24 lutego) r. b. na zebraniu gminy worniańskiej podczas omawiania sprawy postawienia papiersia cesarza Aleksandra II, Rusieńczyk, według zeznań 5 świadków, powiedział, że pomniki w zarządzie gminnym nie są potrzebne, natomiast potrzebny jest kościół. Przytem użył wyrażeń niewłaściwych.

Izba skazała Rusieńczyka na miesiąc twierdzy.

„Uciśniona Rosya".

Korespondent kijowski „Nowego Wremieni" utyskuje, że wskutek pośpiechu rządu, który pozwolił Polakom nabywać ziemię i zaokrąglać posiadłości, własność rosyjska na Ukrainie kurczy się, a polska powiększa się coraz bardziej. Koloniści Czesi i Niemcy są usposobieni wrogo do rządu. Podczas wyborów idą ręka w rękę z Polakami i kadetami (konstytucyjnemi demokratami) przeciw rosyjskiej „idei narodowej" (hakatystom). — Co to będzie, skoroby Kokowcew wygłosił w sprawie finlandzkiej mowę przeciw hakatystom rosyjskim? Chyba się hakatyści (czyli istynnoruscy) wściekną!

Znalezienie tajnych dokumentów żandarmeryi rosyjskiej.

Między Piotrkowem a Warszawą znaleziono w pociągu różne dokumenty żandarmskie. Dokumenty te zawierają poprawki i pouczenia dla żandarmeryi w Królestwie. Między innemi znajduje się tam okólnik Skałona. W okólniku tym zwraca Skalon uwagę na fakt. że w ostatnich czasach żandarmerya w Królestwie Polskiem odznacza się bardzo małą gorliwością służbową (!) i nadzwyczaj rzadkie (!) są aresztowania a to właśnie w czasie, gdy wrzenie rewolucyjne coraz bardziej się wzmaga. Okólnik powiada, że lepiej jest aresztować dziesięciu niewinnych niż przeoczyć winnego. Prócz tego jest okólnik o przygotowaniach żandarmeryi i ochrany celem strzeżenia osoby prokuratora synodu Sablera, który niedawno był w Chełmie, aby tam szerzyć prawosławie. Jest tam zamieszczona lista osób, 36 włościan, byłych unitów, którzy mieli być aresztowani — Na wiadomość o znalezieniu tych papierów Burcew ofiarował za ich wydanie 5 tysięcy franków.

Policja fabryczna.

ŁÓDŹ. Jenerał gubernator warszawski zatwierdził projekt etatu dodatkowego policji, złożonej z 200 strażników, pod nazwą „Policja fabryczno-łódzka", utrzymanej z oddzielnego funduszu, na który składać się będą fabrykanci i obywatele łódzcy.

Skazanie redaktorki.

Radaktorkę „Zorzy Wileńskiej“ p, Emmę Dmochowską-Jeleńską skazała Izba sądowa na 2 miesiące więzienia. Wydawnictwo „Zorzy“ zawieszono Tę samą sprawę rozpatrywała już raz Izba tutejsza w roku zeszłym i zasądziła p. Dmochowską na miesiąc więzienia. Wówczas prokurator odwołał się do Senatu, następstwem odwołania była obecna sprawa· Chodziło o 3 artykuły 1) o bitwie racławickiej 2) o szkołach cerkiewno-parafialnych, 3) o rozporządzeniach rządu w sprawie powinności wojskowej Finlandczyków. Karę nałożono na p. D. za trzeci kwartał.

Zabór austryacki.

—o—

Zjazd organizacji hebrajskich.

Żydowska Nowa korespondencja ogłasza, że istniejące w Galicji trzy organizacje do krzewienia języka hebrajskiego, jako żyjącego języka potocznego: Hebrajska macierz szkolna, Towarzystwo nauczycieli hebrajskich, oraz sekcja ogólnoeuropejskiej organizacji „Histadrut ibrit“ zwołały na 10 b. m. do Lwowa wspólny zjazd wszystkich tych organizacji oraz miłośników hebrajszczyzny, dotychczas niezorganizowanych. Na zjazd przyjeżdża b. poseł do pierwszej dumy rosyjskiej, dr Lewin, jako reprezentant naczelnego zarządu partji sjońskiej. Ponadto wysyła centralny wydział organizaji hebrajskiej w Berlinie na zjazd ten d-ra Mossinsona, dyrektora gimnazjum z językiem wykładowym hebrajskim w Jaffie. Obrady potrwają prawdopodobnie dwa dni i stworzyć mają jednolitą organizację wszystkich hebraistów Galicji i Bukowiny.

Marya Skłodowska-Curie

spędziła tegoroczne wakacye w Zakopanem u siostry swej p. dr. Bronisławy Dłuskiej. Prócz rodziny, dawne wspomnienia ciągną panią Curie w Tatry, które dzieckiem jeszcze schodziła wszerz i wzdłuż. Kilkanaście lat temu zwiedzała je razem z mężem, którego zaznajomiła tam ze swym krajem ojczystym. W tym roku przyjechała w Tatry ze swemi dwiema córkami, Ireną i Ewą; z niemi oraz ze swą siostrzenicą p. Heleną Dłuską czyniła dłuższe wycieczki w góry.

P. Skłodowska-Curie w Paryżu wznowi prace swoje nad polonium w laboratoryum przy ul. Cuvier, oraz zajmie się nowopowstającym instytutem radowym. Z powodu śmierci członka francuskiej akademii nauk p. Trousta, jest ponownie mowa o kandydaturze naszej znakomitej rodaczki. W zeszłym roku p. Brauly został wybrany przeciw pani Curie zaledwie większością jednego głosu. Ponieważ zmarły niedawno p. Troust był chemikiem, więc w jego miejsce winienby zostać wybrany członkiem chemik, ale, zdaje się iż akademia odstąpi od zwyczaju i wybierze fizyczkę Skłodowską, z tym warunkiem, że przyszłe miejsce fizyka zawarowane będzie dla uczonego chemika.

Nadesłane.

(Za dział ten Redakcya nie odpowiada).

Od Zarządu Związku Sokołów Polskich w Ameryce Północnej otrzymaliśmy następującą odezwę:

DO SZ. REDAKCYI „GAZ. POLSKIEJ“ W KURYTYBIE.

W myśl uchwały Walnego Zjazdu Związku Sokołów Polskich w Toledo z dnia 5-go września r. b. Zarząd Zw. Sok. Pol. w Amer. Półn. naznaczył tak zwany Tydzień Kościuszkowski w dniach od 5-go do 10 go Listopada r b. W tygodniu tym w myśl powyższej uchwały, przeprowadzona zostanie dobrowolna składka w naszych drużynach sokolich, a pieniądze tą drogą zdobyte, zużyte zostaną na przeprowadzenie KURSU INSTRUKTORÓW WOJENNYCH. Kurs rozpocznie się w styczniu 1912-go r. Cel kursu tego określony jest Ustawą Związku Sokołów Polskich w Amer. Półn., której Artykuł II brzmi:

„§ 1. Celem Z. S. P. jest duchowe i fachowe przygotowanie Organizacyi wszelkimi możliwymi środkami do uzyskania niepodległości politycznej dla kraju rodzinnego.—

§ 2. Zadaniem Z. P. S. jest zdążanie do tego celu przez: urządzanie kursów dla wykształcenia w sztuce wojennej i gimnastyce i utrzymywanie szkoły dla wykształcenia odpowiednich nauczycieli.—“

Wprowadzając w życie powyższą ustawę, wysyłamy na kurs ten około stu kandydatów, wybieranych z łona Gniazd Sokolich całej Ameryki, by ich odpowiednio wykształcić na instruktorów swych Gniazd.

Idąc w tym kierunku, uważamy, że praca nasza nie ogranicza się jedynie na naszej organizacyi, ale jest pierwszorzędną pracą ogólnonarodową, mającą na celu postawić Naród polski na wyżynie zbrojnego pogotowia i przygotowania do walki, jakiej ten naród podjąć się w przyszłości musi. Tem samem uważamy, że i ciężary tej pracy powinny być podjęte przez cały Naród Polski. To też w chwili obecnej, gdy wydatki, jakie kurs instruktorów za sobą pociągnie, przewyższają naszą możność, zwróciliśmy się do Narodu Polskiego, a więc do licznych organizacyi polskich, do duchowieństwa polskiego i do prasy polskiej, z prośbą o pomoc moralną, przez propagowanie naszej sprawy w szrokich masach ludu polskiego i materyalną, przez zbieranie składek na cel wspomniany.—

Ufni w zacność podjętej pracy. sądzimy, że Szanowna Redakcya zamieści pismo niniejsze wraz z załączoną odezwą do towarzystw na łamach Waszego pisma, a również postara się o omówienie tychże w dziale redakcyjnym.

Również prosimy o otwarcie w pismie Waszem rubryki składek na cel wspomniany, ograniczając zamieszczenie tejże do dnia 20-go grudnia r. b.

Czołem!

Zarząd Związku Sokołów Polskich
w Ameryce Północnej.

WYJAŚNIENIE.

Ze zdziwieniem wyczytałem w „Polaku w Braz.“ „protest“ podpisany przez brata mego P. Troczyńskiego przeciwko umieszczeniu go na liście tymczasowego Komitetu Obywatelskiego dla średniej szkoły polskiej w Kurytybie. Autor „protestu“ podpisanego przez mego brata bez żadnego powodu w brutalny sposób obraża osoby w skład Komitetu wchodzące zarzucając im, że nazwisko podpisanego wbrew jego woli na liście umieściły. Otóż wina cała jest po mojej stronie, gdyż na moją to prośbę i odpowiedzialność znalazło się nazwisko to obok nazwisk wielu innych zacnych obywateli, a uczyniłem to z tem przekonaniem, że brat mój, który wielokrotnie przedemną na brak lepszej szkoły polskiej w Kurytybie narzekał, tylko wdzięcznym za to być mi może, dla tego też po podpisaniu bezzwłocznie go o tem uwiodomiłem. Stało się jednak inaczej Podburzony widocznie przez przewrotne osobniki, których zadaniem życia jest burzenie tego wszystkiego, co nie od nich samych wychodzi, zamiast zwrócić się do mnie, dał się popchnąć do czynu nieobywatelskiego, bo do obrazy ludzi, którzy mu nic nie zawinili, a którzy najmniejszego interesu w umieszczeniu go na liście Komitetu mieć nie mogli, gdyż go ani znali, ani nawet w ogóle o istnieniu jego nie wiedzieli. Całe nieprzyjemne to zajście wyniklo z mej dobrej wiary w uczucia obywatelskie mego brata, a niepodobieństwem było przewidzieć, że przewrotność ludzka tak daleko zajść może.

Przepraszam więc sz. Obywateli w skład Komitetu wchodzących za przykrość i brutalną napaść, której pomimo najlepszej intencyi, pośrednio stałem się przyczyną.

Z poważaniem
Wojciech Troczyński.

Ponta Grossa dnia 22. 11 1911r.

Prosimy szanownego P. Redaktora o umieszczenie tych paru słów w swojem poczytnem piśmie.

Nasze tutejsze Towarzystwo sw. Józefa obchodziło 19-go tego miesiąca rocznicę założenia swego. Po uroczystem nabożeństwie w kościele polskiem, obchodzono właśnie w tym dniu Odpust św. Stanisława Kostki, naszego patrona, udaliśmy się t. j. członkowie Tow-a i zaproszeni na tę uroczystość, do szkoły polskiej parafialnej, gdzieśmy przywitanymi zostali silnymi wystrzałami.

Rozpoczęła się wesoła uczta, Zaraz po niej czekała nas zabawa, którejśmy się nigdy, nie spodziewali. W szczególny sposób odznaczały się dziewczyny polskie swoim śpiewem Zabawa się rozpoczęła pieśnią do przyjaźni „Złota przyjaźń, bracia mili,“ we dwa głosy. Potem następowały wierszyki i pieśni na przemian. Że trafiały wszystkie do serca, poznać było po przytakiwaniach, wesołych twarzach a szczególnie po tych oklaskach, które się sypały po każdym wierszyku i po każdej pieśni. Na końcu zostały przedstawione na scenie dwie humoreski, które dużo śmiechu i radości sprawiły. — Widać po tem, że i nasza dziatwa jest do czegoś zdolna, gdy ma silną rękę nad sobą.

Zakończono zabawkę, która sama już blizko trzy godziny trwała, pieśnią do Boga „Z piersi znękanych, Wszechmocny Panie,“ we dwa głosy. Szczególnie więc trzeba tu podziękować tym polskim dziewczętom, które nie szczędziły czasu i trudów, aby sprawić Tow-u taką przepiękną zabawkę, jakiej dotąd Ponta Grossa nie widziała; a członkom Tow-a i gościom, że się dość licznie stawili, chociaż deszcz w dzień i noc poprzedzającą im przyjście utrudnił. Szkoła polska, chociaż dosyć duża, była przepełniona

Chcieliśmy temi paru słowami naszym braciom rodakom pokazać, że i nasze Tow-o żyje i pracuje nad prawdziwą oświatą ludu i dziatwy. Oby te kłótnie, te wrogie napaści ustały, a każde Towarzystwo w zgodzie i miłości nad prawdziwą oświatą ludu w duchu religijnym i narodowym pracowało!

Zarząd Tow-a św. Józefa.
Prezes: Grzegorz Darmoros.
Sekretarz: Szczepan Śmigoski.

KRONIKA.

Z teatru.

Polskie przedstawienie teatralne odbyło się w niedzielę w teatrze Guayra przy średnim udziale publiczności, tym razem wyłącznie polskiej. Z przykrością zaznaczyć musimy, że obce narodowości coraz mniej interesują się życiem kolonii polskiej, osłabionej i tracącej coraz więcej na znaczeniu wskutek wewnętrznych niesnasek. Dowodem tego w niedzielę był nietylko zupełny brak obcej publiczności, ale nawet przedstawicieli prasy, bo oprócz dwóch redakcyi polskich, żadna inna, pomimo otrzymanych zaproszeń, reprezentowaną nie była. A był czas, że bywało inaczej, jak to sobie rodacy dawniej tu zamieszkali zapewne przypominają.

O grze samej to tylko można powiedzieć, że amatorzy zrobili wszystko, na co ich siły pozwalały, a niektórzy, jak pp. Skorupski, Rychter, Jankosz starszy i p. Mitczukowa pominąwszy drobne usterki, ze swych ról wcale dobrze się wywiązali. Mniej szczęśliwie wypadła trudna rola Kazimierza, do czego przyczyniło się w znacznej mierze niewłaściwe ucharakteryzowanie, Ogólnie biorąc, brakowało na scenie ruchu i życia, wskutek czego, cała akcya nadmiernie się przewlekła, tracąc wiele na efekcie i zainteresowaniu. Na przyszłość należałoby wybierać rzeczy łatwiejsze bo „Gwiazda Syberyi“ stanowczo przechodzi siły amatorów początkujących i może ich tylko zniechęcić do dalszej pracy na scenie. Doskonale wywiązała się ze swego zadania orkiestra polska, która przy dalszem kształceniu się i odpowiedniem wzmocnieniu, rokuje na przyszłość jak najlepsze nadzieje.

Złe wrażenie sprawiła nieobecność inteligencyi polskiej, bo zaledwie kilka osób należących do jej grona można było zauważyć wśrod widzów.

Rozumiemy, że nie mogła zadowolić jej artystycznie wyrobionego smaku gra artystów amatorów od warsztatu, ale tyle się przecież mówi i pisze o łączeniu się z ludem, o daniu dobrego przykładu i t. d. że.... — lecz lepiej nie wysuwajmy wniosków, bo i nam zarzuconoby i to słusznie, brak kompetencyi; wszak pismo nasze także tylko dla ludu polskiego jest przeznaczone.

W końcu nie możemy przemilczeć niesfornego zachowania się młodzieży polskiej zapełniającej galerye, która podczas wysoce dramatycznych scen, wybuchała śmiechem, a podczas antraktów łokciami torowała sobie drogę wśród publiczności. Barbarzyńskie te obyczaje pochodzą z braku szkoły i odpowiedniego wychowania domowego.

Wszystkim tym, którzy się do niedzielnego przedstawienia przyczynili, należy się uznanie i wdzięczność, tembardziej, że są to ludzie twardej pracy, którzy przeznaczone do wytchnienia wolne chwile, poświęcają pracy kulturalnej, i patryotycznej nie zrażając się tysiącznymi przeszkodami, jakie mają do zwalczenia.

Pismo nasze zyskało poważnego współpracownika w starym kraju w osobie Hrabiego Krzysziofa Mieroszewskiego z Krakowa, którego pierwszą nadesłaną nam pracę zamieszczamy na naczelnem miejscu dzisiejszego numeru.

W niedzielę dnia 3 grudnia odbył się obchód listopadowy staraniem połączonych Towarzystw polskich w Kurytybie. Podczas nabożeństwa w kościele polskim wygłosił patryotyczne kazanie ks. Profesor Peters, który w dosadnych słowach wykazywał nasze wady i wskazywał drogi, jakiemi dla odrodzenia naszego kroczyć powinniśmy. Po powrocie do sali Tow. Kościuszki treściwem przemówieniem zagaił zebranie przewodniczący obchodu p. Pasielko. Następowały na przemian deklamacye i śpiewy dzieci szkolnych. Z mówców zabierali głos p. Olszowski stosując swe przemówienie do uroczystości i p. Inżynier Paliński zachęcający obecnych w wymownych słowach do popierania oświaty jako głównej podstawy naszych dążeń narodowych

Straszny wypadek zdarzył się ubiegłego tygodnia w Ponta Grossie. Ksiądz Franciszek Mehl urządził majówkę dla polskich dziewcząt szkolnych, w miejscu tak zwanem capao do meio, dokąd prowadzi droga przez rzeczkę rio Verde.

Z powrotem z majówki zauważyli uczestnicy, że woda w rzece silnie wezbrała, lecz nie zważając na niebezpieczeństwo puścili się wozem przez rwące fale

Skutek był ten, że wóz nie mogąc wytrzymać naporu wody, przewrócił się a fale uniosły uczestników wycieczki. Ksiądz Mebl, woźnica Stanisław Michalewski i dwie dziewczyny starsze zdołali się wyratować, 5 dziewcząt jednak od 9 do 15 lat znalazło śmierć w spienionych nurtach rzeki.

Podczas pogrzebu ofiar przyszło do manifestacji przeciwko duchowieństwu tak, że, jak Republika donosi, wypędzono S. S. Zakonne z obrębu cmentarza i zaatakowano mieszkanie ks. Mehla.

Wyrażamy nasze współczucie rodzicom, którzy w tak okrutny sposób swe córki potracili,

Ostatnie wiadomosci

Ponta Grosa, 2. Pozawczoraj wykoleił się pociąg między stacyami Roxoroiz i Rebouças. Zginęli na miejscu wypadku maszynista, palacz i główny konduktor. Wielu z podróżnych zostało niebezpiecznie pokaleczonych. Rannych i zabitych odwieziono do Ponta Grosy, gdzie się odbył pogrzeb trzech ofiar przy olbrzymiej liczbie uczestników.

Londyn, 2. Rewolucyoniści chińscy zajęli miasto Nanking.

Konstantynopol. Rząd turecki zawiadomił wszystkie mocarstwa, że celem obrony swych posiadłości przeciwko Włochom, pozakładał miny podwodne w cieśninie Dardanelskiej. Za wszelkie wypadki i straty okrętów obcych, któreby się na te miny natknęły, rząd turecki robi odpowiedzialnemi Włochy, jako państwo dążące do bezprawnego oderwania prowincyi tureckiej.

Berlin, 2. W całych Niemczech znajduje się obecnie 120.000 robotników bez pracy.

Rio, 5. Rząd angielski wniósł reklamacyę do rządu brazylijskiego z powodu śmierci dwóch poddanych angielskich, którzy zginęli podczas ostatnich zaburzeń w Pernambuco.

Londyn, Pod Benghassi przyszło do nowej bitwy pomiędzy Włochami i Turkami. Turków miało zginąć 150, Włochów, jak zwykle bardzo mało, bo tylko 22 oprócz 54 rannych.

Turcy pochwycili włoską wyprawę archeologiczną, której losy dotychczas są niewiadome.

OD ADMINISTRACYI GAZ. POLSKIEJ.

Zmuszeni jesteśmy zwrócić się do Sz. Czytelników w kwestyi dla nas nader żywotnej, bo dotyczącej bytu naszego pisma. Przy objęciu wydawnictwa Gazety Polskiej zmuszeni byliśmy przejąć wszystkie zaległości za prenumeratę i prosiliśmy wówczas Sz. Prenumeratorów o uregulowanie rachunków; a są to zaległości z 4-rech ostatnich lat, stanowią więc znaczną sumę tak, że istnienie nadal Gazety Polskiej zależnem będzie od ich pomyślnego zrealizowania. Prośba nasza przebrzmiała bez skutku, bo zaledwie znikająco mała liczba osób interesowanych poczuła się do obowiązku wyrównania swych rachunków, ogromna zaś większość zbyła nas milczeniem. Prenumerata, czyli przedpłata tj. zapłata z góry stosowana jest przez wszystkie dzienniki całego świata i tylko tu w Paranie wśród czytelników polskich przyjął się zgubny zwyczaj nieopłacania gazet przez szereg lat, co ma ten skutek, że żadne pismo polskie ani utrzymać, ani odpowiednio rozwinąć się nie może. Do tego cena przedpłaty, wskutek dawniejszej niezdrowej konkurencyi tutejszych pism polskich, do tego stopia została obniżoną, że jeżeli jeszcze jakaś gazeta przez 4 lata od większej połowy swych prenumeratorów nie otrzymuje zapłaty, to jej dalsze istnienie jest wprost niemożliwe.

Przyszliśmy zatem do przekonania, że, jeżeli pismo nadal mamy wydawać, to dotychczasowy system pobierania przedpłaty gruntownie zmienić musimy; uwiadamiamy więc sz. Prenumeratorów naszych, że od 1 stycznia 1912 r. począwszy, tym tylko nadal gazetę wysyłać będziemy, którzy do dnia 31 bieżącego miesiąca zaległości swe z nami uregulują.

Przygotowani jesteśmy na to, że wielu z dłużników przestanie prenumerować nasze pismo, korzystniej jednak jest dla nas mieć mniej prenumeratorów ale i mniej wydatków, niż szczycić się wielu prenumeratorami a ponosić przy tem straty. Aby więc później do nas nikt nie czuł urazy oświadczamy raz jeszcze, że **nieodwołalnie wstrzymamy** od Nowego Roku wysyłkę gazety wszystkim tym, którzy do końca starego roku nie wyrównają całej zaległej prenumeraty, a zmusza nas do tego postanowienia wzgląd na dalsze istnienie naszego pisma.

„Z c. i k. austro-węgierskiego Konsulatu w Curytybie poszukuje się Jana Marciniszyna, który mieszkał swego czasu w Marechal Mallet i Jana Naworola, który pracował swego czasu w Ponta Grossa później zaś miał się oddalić do Guarapuavy.

Ktoby wiedział obecne miejsce pobytu poszukiwanych, zechce łaskawie Konsulatowi donieść“.

TOW. „Św. STANISŁAWA
zaprasza swych członków na walne zgromadzenie, które się odbędzie w niedzielę, dnia 10-tego b. m. o godz. 12-tej w południe, celem obrania nowego Zarządu na rok 1912-ty.

Za Zarząd
Sekretarz St. Trojan.

Walne Zgromadzenie
Tow. „Łączność i Zgoda”
w Kurytybie
odbędzie się dnia 10-go grudnia b. r. o godzinie 2-giej po południu w sali Towarzystwa „T. Kościuszki“. Zarząd zaprasza wszystkich członków do wzięcia udziału w zgromadzeniu.

Prezes Jan Faucz.
Sekretarz P. Krzyżanowski.

!! Prawdziwa tajemnica !!

Włóż w list 1$000 (1 milrejsa) i wyszlej pod niżej podanym adresem, a otrzymasz artykuł z dziedziny sztuki tajemnej, którym wprawisz w podziwienie twoich znajomych. Wykluczonem jest wszelkie oszukaństmo, a w razie zawodu wypłacam każdemu 10 dolarów odszkodowania.

FRANK TOMASZEWSKI
130 East. 118 Street. Chicago Ill.
Nort-America.

Sprzedaż lotów.

Kolonia Carazinho.

Właściciel tej kolonii zawiadamia interesowanych, że jeszcze ma do sprzedania po cenie umiarkowanej znaczną ilość lotów lasu dziewiczego. Na kolonii tej odległej o kilka kilometrów od stacyi kolejowej Paulo Frontim, a ciągnącej się wzdłuż toru kolejowego osiadło już dotychczas około 100 rodzin polskich i austryackich. Każdy lot składa się z 10 alkierów doskonałej ziemi. Bliższe szczegóły u właściciela.

Estação Paulo Frontim. Colonia Carazinho.

Sebastyan Quadros, właściciel.

Do sprzedania szakier

na Lamenii Małej (9 kilm. od Kurytyby] obejmujący 6 alkierów ziemi z domem mieszkalnym murowanym, dwiema stodołami i innemi zabudowaniami gospodarskiemi.

Ziemia pierwszej klasy, cena przystępna, warunki bardzo dogodne. Bliższa wiadomośc w Gazecie Polskiej lub u właściciela **Sz. Brennego** w Lamenii Małej.

Wysprzedaż!

Z powodu **zmiany lokalu** wysprzedaję do końca roku wszelkie towary łokciowe PO CENACH ZNACZNIE ZNIŻONYCH. Wiele materyi, które w większych ilościach znajdują się jeszcze na składzie, oddaję po CENIE KOSZTÓW.

Ignacy Kasprowicz,

róg ulic 15 de Novembro i Riachuelo.

Zakład Kapeluszniczy

Chapelaria Bube

rua Barão do Serro Azul 26.

Posiada zawsze na składzie kapelusze dla mężczyzn i chłopców w najrozmaitszych gatunkach. Zamówienia wykonuje się pod gwarancyą i po cenach nader przystępnych.

Odnawia się zniszczone kapelusze po cenie 3$000 do 6$000

Kamieni młyńskich

parę o średnicy 75 cm., żytniaków zagranicznych, specyalnie do mąki pytlowanej, ma do sprzedania

w Marechal Mallet **St. Miecznikowski.**

SKŁAD KAPELUSZY „VENUS“

i Fabryka Parasoli

Stanisława Wojskiego

przy u. 15 de Novembro Nr. 20.

Posiada zawsze na składzie duży wybór kapeluszy męskich i dziecinnych wszelkich fasonów. Parasole i parasolki jedwabne, satynowe i t. p. materyały.

Sprzedaż obuwia męskiego, laski, koszule, krawaty, skarpetki, chustki i tp. towary. Naprawia się parasole i odświeża kapelusze.

SPRZEDAŻ DETALICZNA i HURTOWNA. — Dla Pp. Kupców DUŻY RABAT.

Ceny bezkonkurencyjne.

Towary są sprowadzane z pierwszorzędnych fabryk europejskich

STANISŁAW WOJSKI, rua 15 de Novembro Nr. 20.

Świeże Nasiona z Węgier, które w Paranie okazały się najlepszemi otrzymał Ludwik Szczerbowski w Kurytybie ulica America Nr. 79.

Znaczny zapas **kapusty,** sałaty, marchwi, buraków ćwikłowych, ogórków, pomidorów olbrzymich, brukwi, kalarepy i wiele innych. Dla pp. kupców duży rabat.

Adres dla listów: **Kurytyba Caixa Postal 77.**

Duży zapas **bibułki** do papierosów „Pobudka“ z Krakowa w pudełkach po 100 książeczek. Pudełko 8$000.

Papierosy z ustnikami nieklejone z doborowych tytoni sprowadzanych z pierwszorzędnych fabryk poleca Sz. Publiczności polska fabryka papierosów. Marki; Nortan, Ideal, Curitybano, Luxo. Polskie Bim Bom.

Adres: **Ludwik Szczerbowski,** Kurytyba Caixa Postal nr. 77.

POPIERAJMY POLSKI PRZEMYSŁ i HANDEL!

„Formicida Schomaker“

niszczy niezawodnie mrowiska.

Uprzywilejowana przez Rząd Związkowy, stosowana z najlepszym skutkiem przez krajowe Towarzystwo Rolnicze w S. Paulo i wiele innych podobnych instytucyi krajowych.

CURITYBA **„Casa Salmon“** rua JOSE BONIFACIO Nr. 11.

Skład Towarów Korzennych (Seccos e Molhados)

i

Fabryka Kawy „RIO BRANCO“

przy placu Zacharias Nr. 100.

Posiada zawsze na składzie mąkę pszenną, żytnią i kukurydzianą. Cukier, Ryż, Sól, Fiżon, Kukurydzę i t. p. produkta kolonialne.

Wszelkie gatunki trunków, wyrobu krajowego i zagranicznego.

Wyśmienity gatunek kawy RIO BRANCO palonej i mielonej we własnej fabryce. Kupuje i sprzedaje wszelkie produkta rolnicze. jak kukurydzę, kartofle, fiżon i t.p

Sprzedaż hurtowna i detaliczna.

Michał Skrobot.

AKUSZERKA

z dyplomem Warszawskiego Instytutu Położniczego i długoletnią praktyką udziela porad i przyjmuje zamówienia.

Praca Tiradentes Nr. 47. — Telefon Nr. 356

LUDWIKA GROSS.

Bezpłatnej porady lekarskiej

udziela dla

CHORYCH NIEZAMOŻNYCH

lekarz świeżo przybyły z Europy

od godz. 10 rano do 3 po południu, z wyjątkiem niedziel

w **„Aptece Niemieckiej“.**

Pharmacia Allema

Praca Tiradentes 1 10—12.

Porady płatne tamże od godziny 4. do 6. wieczorem.

Baczność!!

Okazya, która się nieprędko powtórzy.

Kto potrzebuje artykułów dewocyjnych i materyałów piśmiennych, niech korzysta z nadarzającej się sposobności i niechaj spieszy do handlu CEZARA SZULCA, gdzie z powodu mającego nastąpić przebudowania domu urządza się wysprzedaż po bajecznie niskich cenach. Znajdzie tam w olbrzymim wyborze krzyże, kropielnice, różańce, szkaplerze, obrazy religijne, figury, lichtarze, świeczniki (pająki kościelne), książki do nabożeństwa i wogóle wszystko co do tego działu należy.

Z materyałów piśmiennych i przyborów szkolnych poleca się kajety, ołówki, rączki od zwykłych do najwykwintniejszych, papiery i koperty listowe, książki szkolne, księgi handlowe, przybory dla inżynierów, papier do pakowania (po 700 rs. za kilo), szpagat, kałamarze, atramenty, wiązarki etc. etc.

Celem opróżnienia składu sprzedaję po SPECYALNIE NISKICH CENACH bibułki jedwabne, kolorowe i papiery do robienia kwiatów, liści i tulipanów.

Kupujcie więc póki zapas starczy, bo wysprzedaż będzie tylko trwała 3 do 4 miesiący.

Pozatem polecam moją wzorowo urządzoną drukarnię, introligatornię i fabrykę pieczątek kauczukowych.

Wszelkie zamówienia w moich zakładach wykonuje się dokładnie, gustownie, czysto, szybko i po możliwie niskich cenach.

Cesar Szulc

ul. Barao do Serro Azul 1, 12--14

CURITYBA, ESTADO DO PARANÁ.

Pracownia Kwiatów i Magazyn Kapeluszy Damskich, pod firmą

„Violetta“.

Praca Tiradentes Nr. 47.

Przyjmuje wszelkie zamówienia w zakres kwiaciarstwa wchodzące.

Na dzień zaduszny poleca wieńce na groby od skromnych do najwykwintniejszych, po cenach możliwie tanich.

Formicida „Schomaker“

najlepszy środek przeciw mrówkom

otrzymała

„CASA SALMON“

rua Jose Bonifacio Nr. 11. Curityba.

Hauer Syn i Weiser

Otworzyli DOM HANDLOWY pod nazwą

»Casa Metal.«

Na Składzie znajduje się wielka ilość żelaza i stali w sztabach dla wyrobu mechanicznego i kowalskiego.

CYNK I BLACHA cynkowa, **Maszyny Rolnicze** wszelkiego rodzaju. **Cement** i t. p.

KOMPLETNY ASORTYMENT wszelkich naczyń rzemieślniczych: kowalskich, ślusarskich, stolarskich, ciesielskich, mularskich i t. p.

SKŁAD FARB malarskich wszelkich gatunków. Pokost. Smary i Oleje. Terpentyna i Lakiery angielskie i t. p.

SZKŁO WYSTAWOWE, szyby do okien, drut kolczasty i wszelkich innych gatun.

Pługi najnowszej konstrukcji. Broń.

NACZYNIA KUCHENNE, NOŻE ŁYZKI, WIDELCE, (Solingena) Garnki, Rondle, Brytwanny z lanego żelaza i emaljowane.

Porcelana. Kryształy. Wyroby ze szkła i fajansowe we wielkim wyborze.

Wielki wybór jaki posiadamy na składzie daje nam możność sprzedaży JAK NAJTANIEJ Posiadając zupełną znajomość handlu i odpowiednią praktykę jesteśmy w możności dać klijenteli naszej wszelkie udogodnienia w sprzedaży.

Zapraszamy Sz. Publiczność i naszych przyjaciół ażeby łaskawie zechcieli odwiedzić nasz DOM HANDLOWY gdzie będą mieli najlepszą sposobność przekonania się, że u nas można najlepiej i najtaniej kupić wszystko.

Z czem się polecamy

Hauer Syn i Weiser.

Ul. 15 de Nowembro 42. Skrzynka poczt 140. Telefon 482. Adres dla depesz: METAL.

SKLEP POLSKI

Wiktora Stachonia

przy ul. **Commendador Araujo l. 2.** w Kurytybie.

(dawniejszej Matto Grosso.)

Ma na składzie wyborne płótna, perkale, zefiry, materye lniane i wełniane dla pań i dla panów, koronki o prześlicznych wzorach, kołdry czysto wełniane, kapy na łóżka, obrusy — wszystko z najlepszych fabryk tak krajowych jak i europejskich i po cenach niebywale niskich.

Szczególnie poleca i to po cenach niemal fabrycznych wielki wybór kapeluszy męskich, krawatów, koszul białych i kolorowych, parasoli, parasolek i t. p.

✖ ✖ ✖ ✖ ✖ ✖ ✖ ✖ ✖ ✖ ✖ ✖

Ważne dla Wielebnego Duchowieństwa i Zarządów Kościelnych.

Powyższa firma otrzymała zastępstwo na Brazylję największej fabryki austryackiej dzwonów i aparatów kościelnych Maksymiliana Samassy w Lublanie i przyjmuje zamówienia na warunkach fabrycznych.

Na żądanie wysyła interesowanym cenniki bogato ilustrowane.

Prosimy Sz. naszych Czytelników o uregulowanie zaległej prenumeraty.

Jack Dromlewicz
lekarz-dentysta
przyjmuje
codziennie od 8 zrana do 5 wieczorem
wyjmuje zęby bez bólu.
rua Conselheiro Barradas Nr. 103.

Sklep Polski

(Seccos e Molhados)

przy ulicy Sao Francisco de Paula Nr. 2.

Macieja Otto

Poleca Sz. Rodakom Mąkę pszenną, żytnią i kukurydzianą, Cukier, Ryż, Sól, Fiżon, Kukurydzę i t. p. produkta rolne i kolonialne.

Posiada zawsze na składzie wszelkie trunki tak krajowe, jak i zagraniczne i wielki wybór naczyń kuchennych we wszelkich gatunkach.

Sprzedaż hurtowna i detaliczna,

CENY UMIARKOWANE.

Z drukarni R. Karmana w Kurytybie.